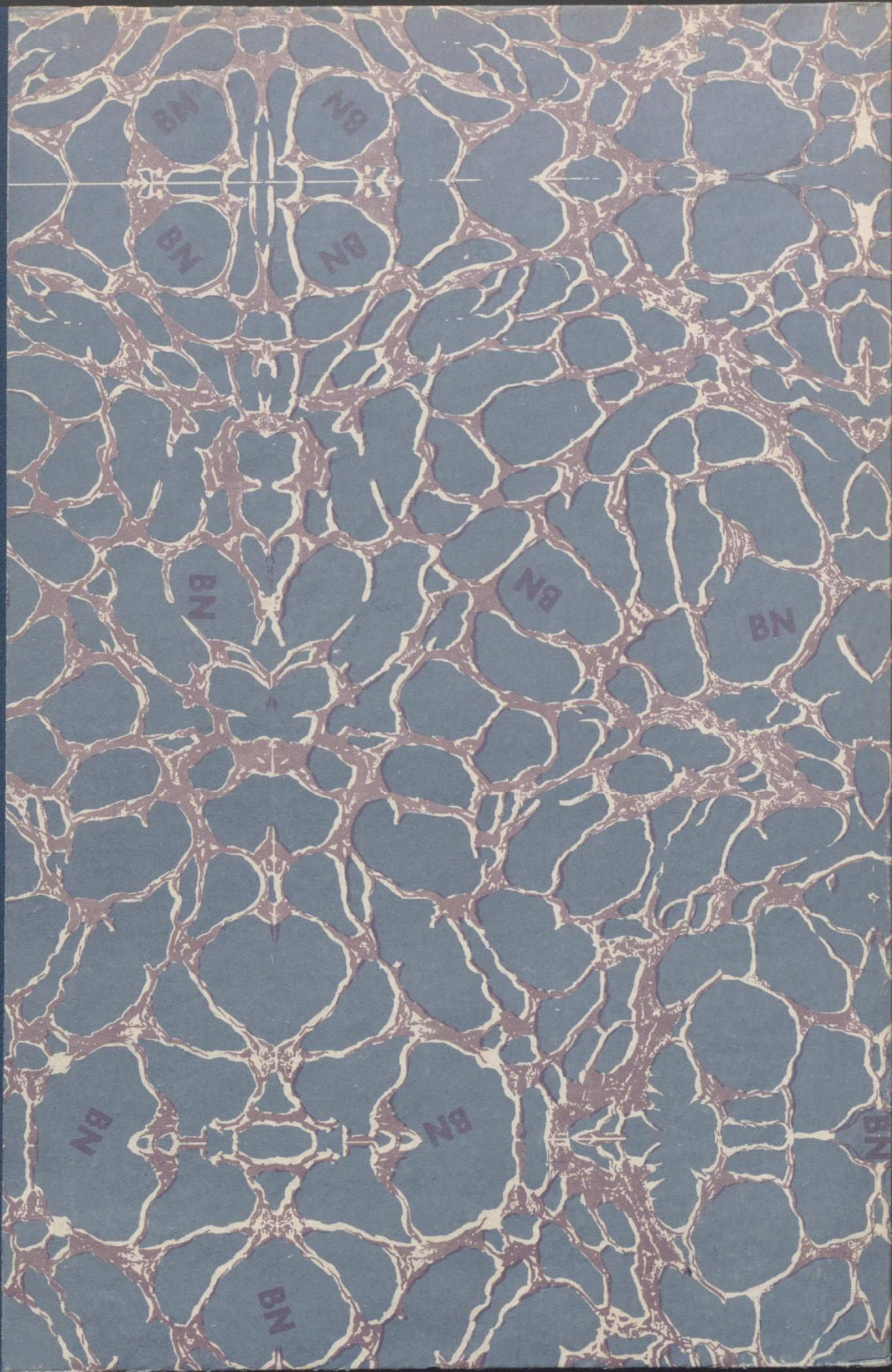
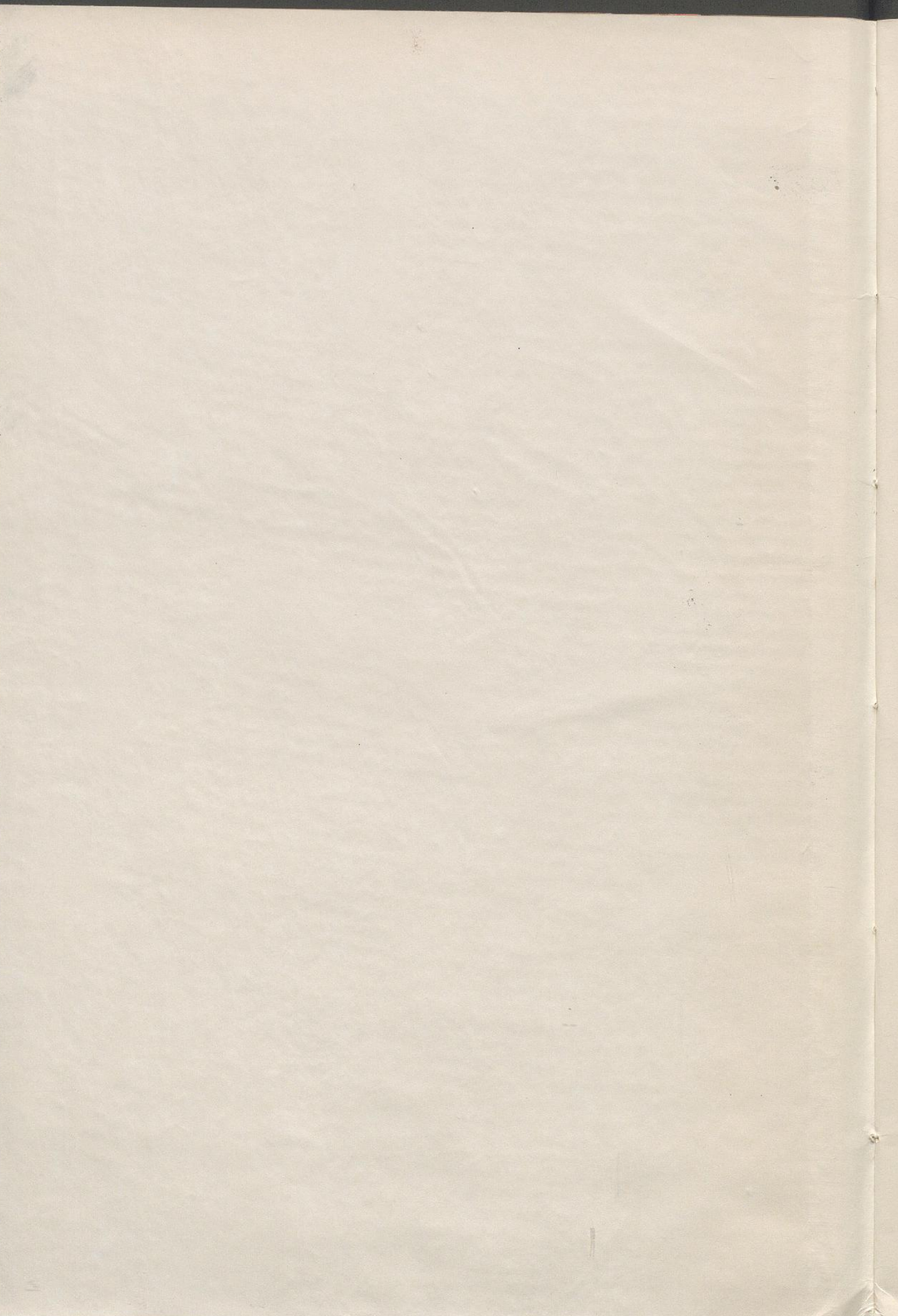
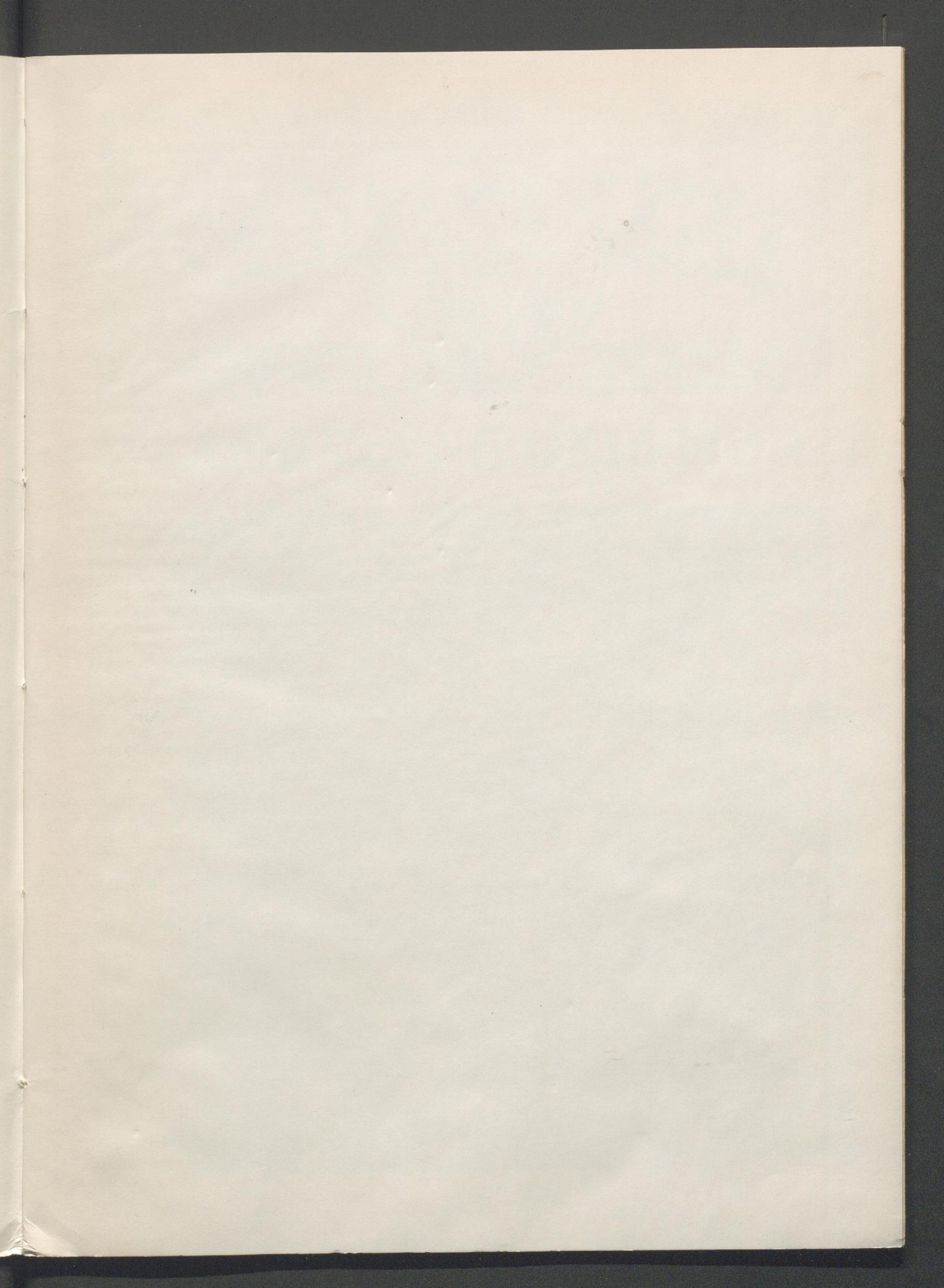


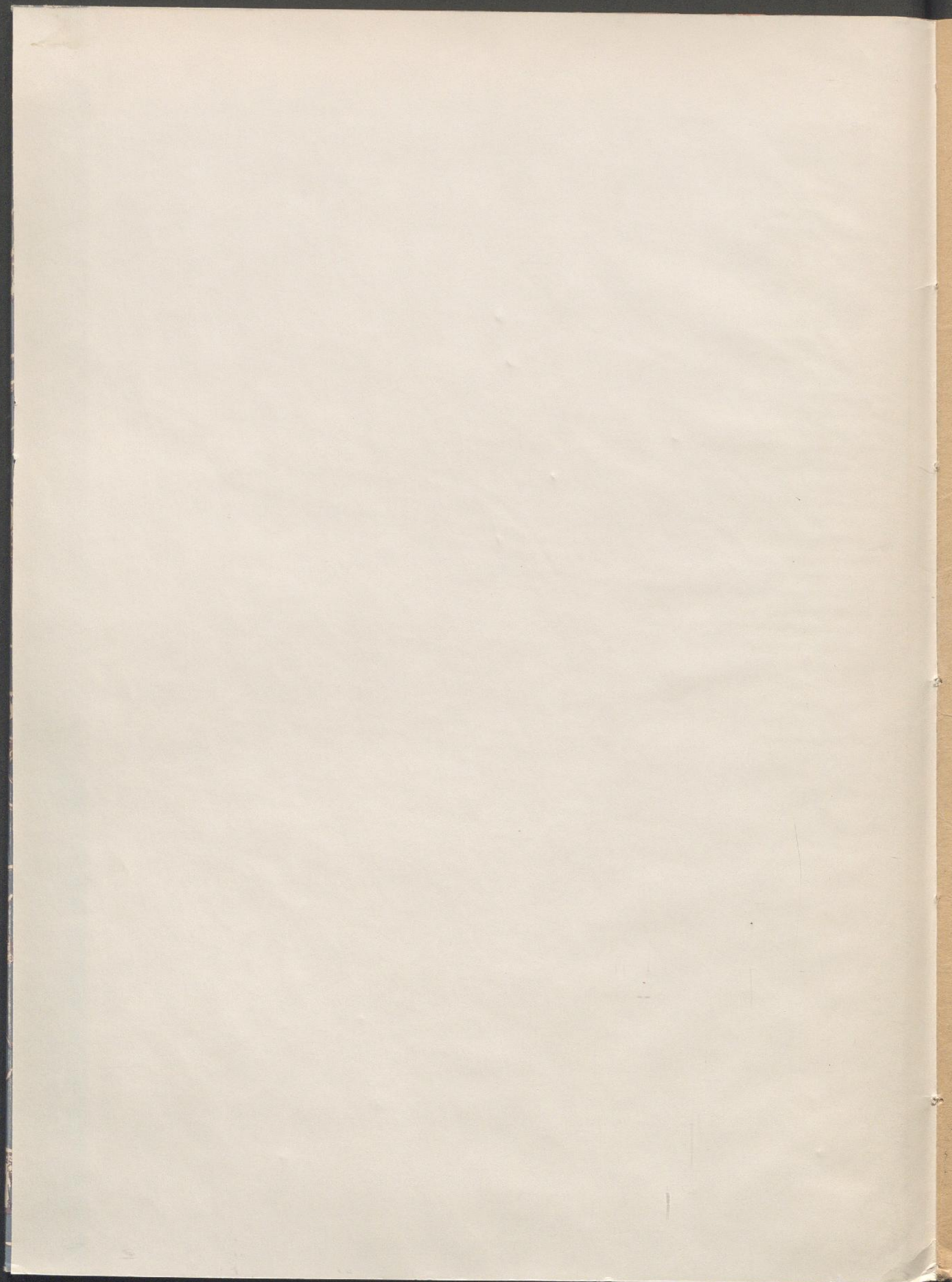
7

623395





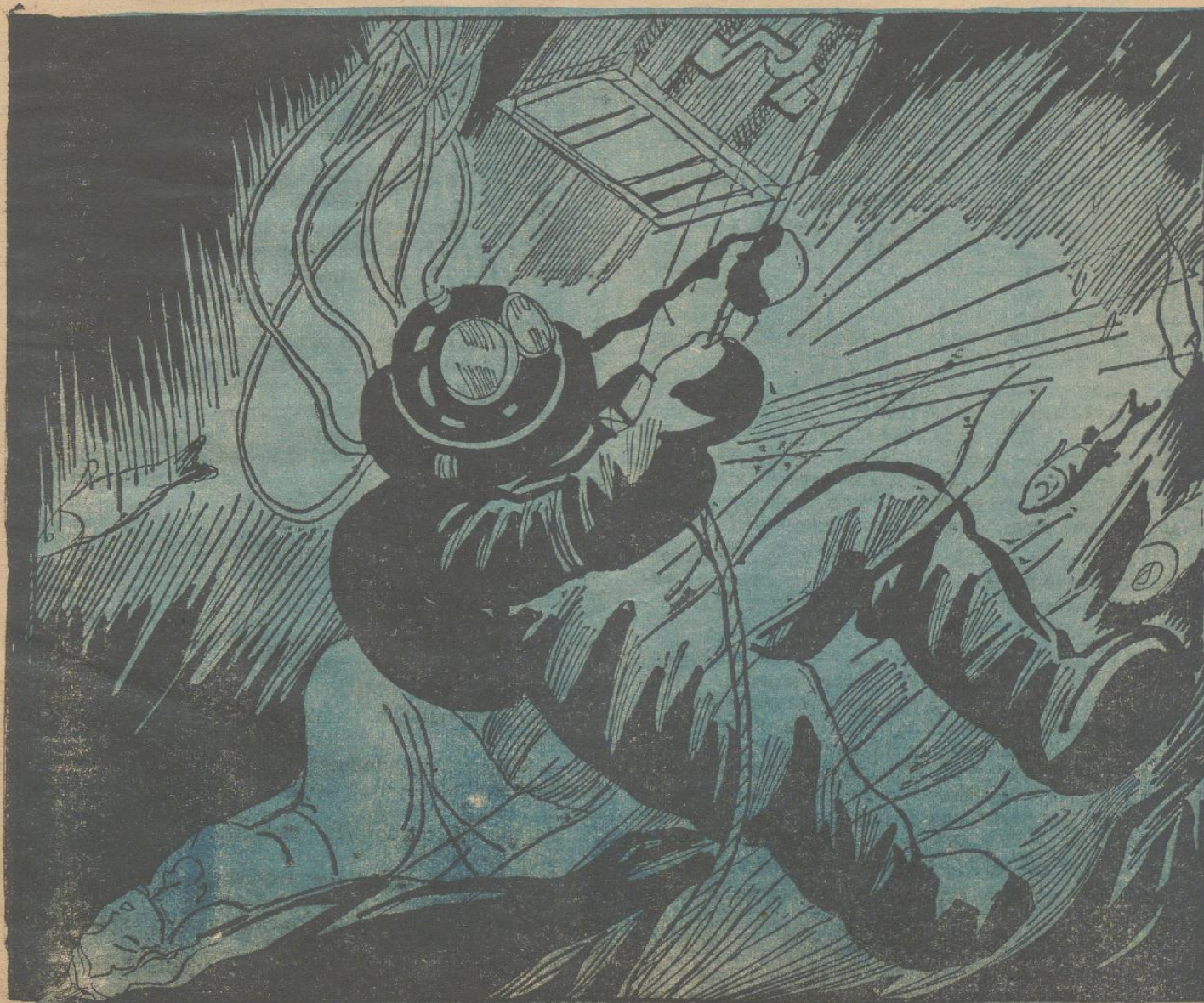




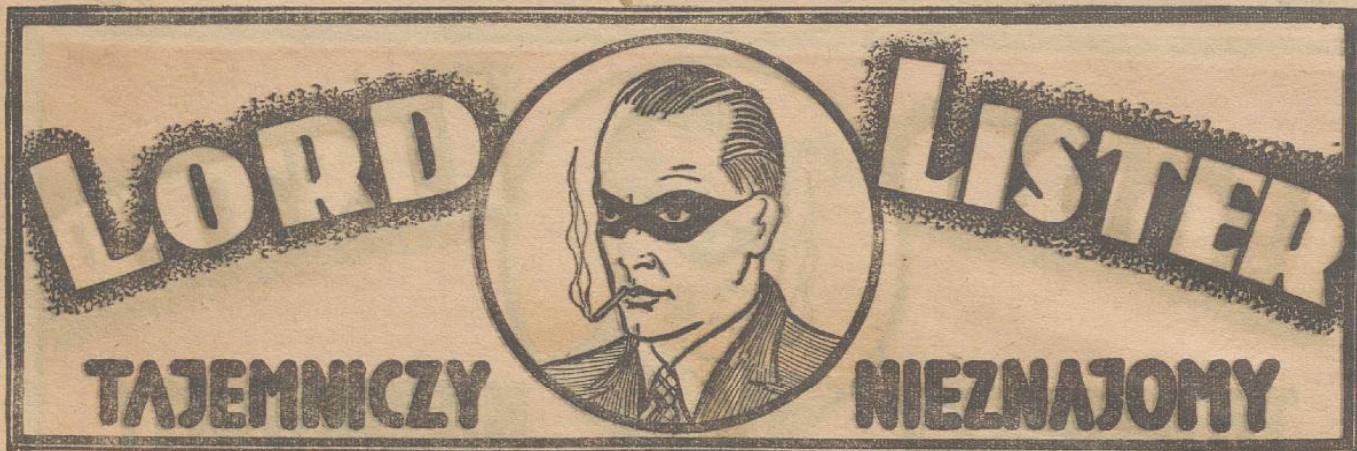
KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ. Nr. 7. Cena 10 gr!



WŁAMANIE NA DNIE MORZA



WYDAWCA
KRAJOWY ZWIĄZOK
WARSZAWA



WŁAMANIE NA DNIEM MORZA

Butelka na falach

Północny zimny wiatr wiał na la Manche. Morze było tak niespokojne, że tylko dwa statki odważyły się opuścić port.

Tasmanię, okręt idący z Australji do Plymouth, napotkała burza w zatoce Biskajskiej. Mimo wściekłości rozszalałych żywiołów, parowiec z trudem przedzierał się naprzód. Dopiero po wpłynięciu na wody la Manche sytuacja stała się groźna. Minęli już wyspy Scylli i Plymouth, cel podróży był niedaleko. Statek jednak nie poruszał się zupełnie. Co chwila stawał dęba na falach, jak rozhukany rumak. Woda zalewała pokład.

Załoga mężnie walczyła z rozszalałym żywiołem. Pod pokładem statku mieścił się drogocenny ładunek, transport złota w sztabach, który rząd australijski przesyłał regularnie do Banku Anglii. W okutej metalnej kabinie, w żelaznych skrzyniach mieścił się skarb wartości wielu milionów. Trzech specjalnych urzędników strzegło go w czasie transportu.

Siedząc w kabinie mister Wrighta, mieszczącej się w samym środku okrętu, urzędnicy najmniej odczuwali wstrząsy i gwałtowne kołysania. Ale niepokój wszystkich udzielił się im również.

— Panowie — rzekł Wright — wiem od kapitana, że sytuacja nasza jest bardzo poważna. Jeśli wiatr się nie zmieni, grozi nam rozbicie o skały. Gdyby wypadek ten nastąpił istotnie, musimy dać dowód Bankowi Anglii, że do ostatniej chwili pełniliśmy naszą powinność. Oto butelka do której włożymy papiery. Mielibyśmy wręczyć je Bankowi. Ostatni z nas pozostały przy życiu — wrzuci tę butelkę do morza.

— Czy nie macie rodziny, do której chcielibyście napisać parę słów? — zapytał swych towarzyszy.

— Ja mam — odparł jeden z nich.

— Pisz pan, byle nie za dużo.

Urzędnik nakreślił parę słów i wręczył je szefowi.

Wszystkie papiery włożono do koperty. Dużemi literami wypisany adres widoczny był nawet poprzez ciemne szkło starannie zakorkowanej butelki.

Nagle wiatr zmienił się. Okręt wziął kierunek na latarnię morską w Eddystone, skąd już płynąć miał prosto do Plymouth.

Pasażerowie odetchnęli... Morze uspokoiło się. Wstrząsy i skoki statku ustały. Kapitan zezwolił na otworzenie drzwi z kabin. Kilku odważniejszych pasażerów, między którymi znaleźli się oczywiście nasi trzej Anglicy, wysunęło się na pokład.

Mister Fox chciał jeszcze włożyć do butelki list do swej rodziny.

— Mister Wright, nie mieliśmy dotąd potrzeby skorzystać z naszej butelki, lecz nie należy zapomnieć, że nie stanęliśmy jeszcze na stałym lądzie...

— Nie bądźmy pesymistami — zaoponował Wright.

Stanoło na tym, że butelkę tę w stanie nienaruszonym przechowywać będą aż do chwili przybicia do lądu.

Trzej urzędnicy z radością wpatrywali się w światła latarni morskiej. Wówczas nastąpiło ciekawe zjawisko. Wiatr uspakajał się stopniowo, aż wreszcie zapanowała zupełna cisza. Obłoki zdawały się zniżać ku morzu. Szare słupy mgły wzniosły się ku niebu i zakryły całkowicie horyzont.

Mgła gęstniała i zakryła po chwili zupełnie światła latarni.

Czerwone i zielone światełka zapłonęły na rufie i dziobie okrętu.

— Uniknęliśmy jednego niebezpieczeństwa — mruknął Wright — aby wpaść w stokroć groźniejszą...

Syrena okrętowa wyła przeciągle.

Zapał wieczór.

Statek minął latarnię w Eddystone.

Nagle odezwał się głos obcej syreny.

Tasmania odpowiedziała przerywanym sygnałem.

Niewyraźna olbrzymia masa, wynurzyła się tuż obok okrętu.

Marynarze krzyknęli przeraźliwie.



III. 623 395 / 7



Kapitanowie obydwóch okrętów natychmiast zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Zapóźno!

Wzniesiony dziób drugiego okrętu uderzył z boku w sam środek Tasmanii.

Usłyszano trzask łamanego żelaza. Zderzenie było straszne. Okręt który najechał na Tasmanię cofnął się ku tyłowi. Dziób jego był uszkodzony poważnie naskutek zderzenia.

Lecz w jakim stanie znalazła się Tasmania? W boku jej widniała wielka wyrwa, przez którą fale morskie przedostawały się do wnętrza okrętu. Okręt przechylił się na bok. Obłoki pary unosiły się z pólamanych kotłów. Palacze martwi leżeli tuż obok rozpalonych pieców.

W kabinach zapanował chaos. Woda wdzierała się wszędzie. Słychać było tu i owdzie rozpaczliwe wołania pomocy. W tym tragicznym zamieszaniu każdy myślał o sobie. Trzej Anglicy siedzieli w palarni.

Mister Fox rzucił się do swej kabiny. Wyciągnął z pod poduszki żelazną kasetę i starał się uciec. Zapóźno! Olbrzymia fala zalała korytarz, przewracając nieszczęsnego. Przez krótką chwilę walczył z żywiołem, który pochłonął go na wieki.

Słyszając trzask łamanych wiązań okrętu i szum wody, Wright natychmiast zrozumiał niebezpieczeństwo. Chwył butelkę, włożył ją do kieszeni palta i jednym skokiem przesadził schody, wiodące z kabiny.

Na pokładzie sytuacja przedstawiała się zupełnie beznadziejnie. Nic można było oczekiwać ratunku nawet ze strony okrętu, który był sprawcą katastrofy. Załoga i pasażerowie okrętu myśleli tylko o własnym ratunku.

Mister Wright bez wahania rzucił butelkę w morze. Tasmania pogrążyła się szybko. Dała się słyszeć silna detonacja: Kotły wbuchły... Szczątki masztów i deski wzbily się w powietrze. Tasmania zniknęła w głębinie morskiej wraz ze swym cennym skarbem, załogą i pasażerami.

Między Ramsgate a Ostendą

Dwaj mężczyźni przechadzali się po pokładzie statku, kursującego między Ramsgate i Ostendą.

Sądząc wedle niemodnego kroju ich ubrań — możnaby ich wziąć za kupców z prowincji, podróżujących za interesami. Oparci o burtę, śledzili wzrokiem znikającą linię brzegów Anglii.

Lord Lister i Charley Brand, — bowiem oni to byli — mieli poważne powody ku temu, aby na pewien czas opuścić Anglię.

Inspektor Baxter zmobilizował całą policję angielską w pościgu za Tajemniczym Nieznajomym. Z drugiej strony lord Lister długo już nie widział swej narzeczonej, miss Walton, która wraz z matką przebywała obecnie w Ostendzie.

— Stęskniłem się z nią ogromnie — rzekł lord Lister do swego przyjaciela — Nie mogłem chyba zrobić lepszego wyboru: jedno szczere spojrzenie pięknych oczu Ellen więcej warte jest dla mnie, niż fałszywe uśmiechy innych kobiet.

— Nie ulega kwestii... Uzyskałeś zresztą święte prawo do jej przyjaźni i miłości.

— Jakże?

— Prawa wdzięczności... Czyż miał uratować jej od hańby, zaś matki jej **o** **n**ęczył.

— O, to co uczyniłem stanowi niewiele w porównaniu z moją miłością. Chciałbym oddać na jej usługi wszystkie me siły... Pragnąłbym aby była w biedzie, bym mógł ją obsypać klejnotami, aby była nieszczęśliwa, bym mógł ją uszczęśliwić...

— Kto wie, jakie niespodzianki gotuje nam przyszłość... Wracając jednak do tej sprawy: przypomnij mi, w jakich warunkach zawarłeś z nią znajomość?

— Bardzo prosto... Była urzędniczką w dużym przedsiębiorstwie, którego szef, pewnego wieczoru zaczął jej robić niedwuznaczne propozycje. Biedna dziewczyna zaczęła wzywać pomocy... Przechodziłem przypadkiem tamtędy i oswobodziłem ją z rąk zwyrodniałego osobnika. Wkrótce potem poznałem panią Walton, matkę Ellen. Spotkałem ją u lichwiarza, u którego szukała pomocy. Pomogłem wówczas stroskanej kobiecie...

Miss Walto spłaciła jednak dług wdzięczności, ratując mnie z rąk Baxtera. Ale, cóż to za osoba kieruje się w naszą stronę? Gdyby nie czarna broda — przysiągłbym, że to bankier Morris z Regent Street?

— Istotnie, jest do niego bardzo podobny... Nie wydaje mi się jednak możliwym, aby milioner Morris chciał odbywać podróż morską na takim skromnym okręcie.

— Nic nie wiadomo! Co do mnie, podejrzewam poważnie, że owa czarna broda nie jest naturalna.

— Szaleństwo!

— Czy przypadkiem dom bankowy Morris nie jest udziałowcem sławnego towarzystwa „Elektro-przyszłość“, które zbankrutowało niedawno? — zapytał Lister — Olbrzymie kapitały pochłonęła ta afera.

— Tak było istotnie — odparł — Ale od tego faktu do twoich przypuszczeń jest jeszcze bardzo daleka droga.

— Chciałbym przyjrzeć się zbliska temu człowiekowi — rzekł Tajemniczy Nieznajomy — Chodźmy...

Rozmawiając, zbliżyli się nieznacznie do osobnika, który wzbudził ich zainteresowanie. Mężczyzna zajęty był, tak jak i oni, podziwianiem znikających brzegów Anglii. Uwadze bacznego obserwatora nie mógł ujdź niepokój, z jakim co pewien czas spoglądał na zegarek. Na widok zbliżających się pasażerów obrzucił ich nieufnym spojrzeniem.

W tej samej chwili dał się słyszeć gong, wzywający na kolację. Nieznajomy skierował się w stronę jadalni.

Lord Lister z przyjacielem zajęli miejsca naprzeciw niego. W trakcie kolacji lord Lister obserwował uważnie swego sąsiada.

— Im więcej mu się przyglądam, tym mocniej jestem przekonany, że to Morris — rzekł cicho do Charleya. — Muszę wyjaśnić tę sprawę.

— Niebardzo w to wierzę. Morris dawno już wyszedł z wieku awanturek miłosnych... W każdym razie Anglia jest tak duża, że nie miałby potrzeby kryć się aż na kontynencie.

— Przypisuję mu też całkiem inne zamiary — rzekł Lister w zamyśleniu — Postaraj dowiedzieć się, gdzie mieści się jego kabina...

Po odejściu Branda zapalił papierosa i napozór wydawał się całkowicie pochłonięty obserwowaniem wąskiej smugi dymu. Ale nie spuszczał wzroku z vis a vis. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jego podejrzenia były słuszne. Wprawdzie Brand, któremu udało się wślizgnąć do kabiny,



KARNAWAŁ SIE ZBLIŻA.

Chcesz mieć powodzenie u kobiet lub u mężczyzny
musisz umieć

T A N C Z Y C

Modnie i elegancko nauczysz się tańczyć tylko z nowego podręcznika tańców salonowych (wyd. 1937). Tango, fox-trott, slou-fox, walc, boston polka, oberek itp. Sensacyjne przeboje karnawalu 1936r. continental, trocadero, cucaracha! Podręcznik, zawierający w tekście 187 ilustr. i figur w przepięknej złotej okładce kosztuje zł. 2.95.

Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adres: Księg. K. Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Nap. Skrzyń. poczt. 802 (7 N.).

nieznajomego, nie znalazł w niej nic — jednak lord Lister postanowił, nie mówiąc nic o tym swemu przyjacielowi, przekonać się o tym osobiście.

Po krótkiej przechadzce po pokładzie obydwaj przyjaciele udali się do swych kabin.

Noc pełna przeżyć

Po powrocie do swej kabiny — Raffles rozebrał się, poczem włożył na siebie obcisły przylegający do ciała czarny kostium. Twarz zakrył czarną maską. W stroju tym mógł bez obawy, korzystając z ciemności nocy, przemknąć się niepostrzeżenie do celu swej wyprawy.

Począł do godziny pierwszej w nocy. Wszystko już spało dokoła. Mimo to Raffles zarzucił na siebie jasny szlafrok, który na szczęście znalazł w swej walizce... W ten sposób uniknął niemiłej sytuacji, jakaby się wywiązać musiała, gdyby ktoś go spotkał w tak dziwnym stroju.

Kabina Morrisa mieściła się w drugim końcu tego samego korytarza, na którym znajdowała się kabina Listera. Lister dotarł do niej bez żadnych przeszkód. Gdy stanął przed jej drzwiami, zdjął szlafrok i ukrył go w niszy. Zbliżywszy się do drzwi spostrzegł, że przez szparę sączy się wąska smuga światła.

Czyżby miał zrezygnować ze swego zamiaru?

W tej samej chwili światło zgasło. Raffles nadłuchiwał z uchem przyłożonym do ścianki. W kilka minut później usłyszał głośnie chrapanie. Otworzył drzwi wytrychem i wszedł do środka. W słabym świetle padającym z luki okretowej, ujrzał twarz śpiącego. Uśmiech triumfu rozjaśnił twarz Rafflesa: Morris spał spokojnie, zdjawszy swą sztuczną brodę. Po omacku, nie zapalając światła, Raffles przeszukał całąabinę. Nie znalazł nic podejrzanego. Zawiedziony rzucił ostatnie spojrzenie na śpiącego, gotując się do wyjścia. Zwrócił uwagę na ciemną plamę, widniejącą pod poduszką. Była to teczka, wypchana papierami. Trudność polegała na wyciągnięciu jej z pod poduszki, bez obudzenia Morrisa. Raffles nie miał przy sobie żadnego narkotyku. Na szczęście znalazł w kabinie sznury. Szybkim ruchem wsunął do ust śpiącego dużą chustkę do nosa. W mgnieniu oka związał go, wedle wszelkich prawideł złodziejskiej sztuki. Dla ostrożności przywiązał go jeszcze do łóżka i wraz z teczką rzucił się do ucieczki. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał w zagłębieniu drzwi opaloną twarz marynarza.

Słaby szmer, dochodzący z kabiny Morrisa ściągnął widocznie na siebie jego uwagę. Raffles nie zważał się ani przez chwilę. Z pochyloną ku przodowi głową skoczył na marynarza i przewrócił go. Jednym

susem znalazł się na korytarzu, chwycił swój szlafrok i bezszelestnie przemknął do swej kabiny. Marynarz biegł o kilka kroków za nim, nie wiedząc, czy ma do czynienia z diabłem, czy z człowiekiem. Przed drzwiami swej kabiny rzucił jasny szlafrok w marynarza, utwierdzając go więcej jeszcze w przekonaniu, że ma do czynienia z siłą nieczystą. Jasny szlafrok biedny wilk morski wziął za biały całun. Raffles otworzył drzwi i znalazł się w kabinie.

Niebezpieczna sytuacja

Skoro tylko zamknął drzwi Raffles ściągnął z siebie swój dziwaczny strój, włożył piżamę i przyłożywszy głowę do poduszki, począł nadłuchiwać.

Marynarz zdążył się wyplątać ze szlafroka i jakkolwiek przekonany był, że miał do czynienia ze zjawą z tamtego świata, zawołał jednego ze swych kolegów i postawił go na warcie w korytarzu. Sam zaś udał się do kapitana, aby opowiedzieć mu o zdarzeniu. Kabina kapitana znajdowała się tuż obok kabiny Rafflesa. Lord słyszał dokładnie każde słowo prowadzonej u kapitana rozmowy. Kapitan nie uwierzył w tłumaczenie marynarza i oświadczył, że zarówno ucieczka jak i związanie Morrisa mogło być dziełem tylko człowieka z krwi i kości.

Morris nie posiadał się z wściekłości. Uwolniony z więzów wybuchnął stekiem przekleństw i żalów.

— Czy nie moglibyście mi powiedzieć — zapytał kapitan marynarza — do jakiej kabiny schronił się człowiek?

— Jestem prawie pewien, że do tej — rzekł marynarz, wskazując naabinę znajdującą się na lewo od kabiny Rafflesa. — Nie mógłbym jednak twierdzić tego z całą pewnością.

— Jasne jest — odparł kapitan — że nie schronił się do mojej. W grę więc wchodzi tylko wskazana przez marynarza kabina i sąsiednia. Postawię kogoś z załogi na warcie. Za pół godziny będziemy w Ostendzie. Zawiadomię władze o tym wypadku i poproszę o wszczęcie dochodzenia.

— Zgoda — odparł Morris.

Kapitan Emmast wrócił do swoich zajęć. Morris natomiast przechadzał się tam i z powrotem po korytarzu.

Raffles słyszał całą tę rozmowę w kabinie.

— Mam więc przed sobą jeszcze pół godziny.

Usiadł przy stole i zabrał się do przeglądania zawartości teczki. Prócz dwudziestu pięciu tysięcy funtów sterlingów w gotówce zawierała ona kilka książeczek czekowych, wystawionych przez rozmaite banki na nazwisko Jeanson. Z dokumentów, które tam znajdowały się również, Raffles nabrał pewności, że bankier umieścił wszystkie swe pieniądze swych zbyt łatwowiernych klientów w bankach na fałszywe nazwisko Jeanson. Sumy te wynosiły około pięćdziesięciu tysięcy funtów. Raffles zatrzymał przy sobie gotówkę oraz kilka ważniejszych dokumentów i zanotował starannie adresy banków. Resztę zaś papierów wraz z teczką rzucił do morza przez okienko kabiny.

Pozostało mu jedynie ukryć pieniądze i papiery. Należało przewidzieć, że kabina jego będzie starannie zrewidowana. Spostrzegł małe drzwi, wiodące do kabiny kapitana. Drzwi były zazwyczaj zamknięte. Otworzył je, mając zamiar ukryć chwilowo papiery i pieniądze w tej kabinie, a następnie zabrać je po rewizji.

Wszedł cicho na czubkach palców. Na krześle leżał zupełnie nowy galowy mundur kapitana. Przygotował go prawdopodobnie, aby włożyć go przed przybiciem do lądu. Zabranie marynarki do swej kabiny, odprucie podszewki, włożenie do środka papierów i pieniędzy oraz zaszycie z powrotem — było dla Rafflesa dziełem jednej chwili.

W kilka minut potem mundur leżał na swoim miejscu. Drzwi przejściowe zamknięte były starannie, Raffles zaś spał spokojnie na swym łóżku.

Po przybiciu do lądu policja wkroczyła do kabiny. Oczywiście, że ani w kabine Rafflesa, ani w sąsiedniej, zajętej przez jakąś młodą niewiastę, nie znaleziono nic podejrzanego. Policja nabrała przekonania, że nie tu należało szukać złodzieja.

Kapitan Emmast przeprosił serdecznie Rafflesa i młodą kobietę. Lister opowiedział pokrótce Brandowi o całym zajściu. Następnie zbliżył się do kapitana Emmasta i na dowód tego, że nie żywi doń urazy, zaprosił go na śniadanie.

— Bardzo panu dziękuję — odparł kapitan — Niestety, mam w tej chwili dużo przykrości i nie potrafiłbym godnie dotrzymać wam towarzystwa.

— Jakież to przykrości, kapitanie? — zapytał lord Lister — Może mógłbym panu służyć pomocą?

— Nie sądzę: Córka moja ma wyjść za mąż w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Aby ją wyposażyć muszę zaciągnąć dług na hipotekę mego domu — dodał ze smutkiem.

— Cóż w tym strasznego? — rzekł Lister. — Niechże pan pójdzie z nami.

Kapitan dał się przekonać i w kilka chwil później w oddzielnym gabinecie Casina w Ostendzie spijali w trójkę pierwszorządne wino. Nagle oczy kapitana Emmasta zamknęły się i dzielny marynarz usnął. Raffles niepostrzeżenie dosypał do jego kieliszka odrobinę nasennego środka. Wyjęcie papierów oraz pieniędzy z munduru kapitana było dla Rafflesa dziecinną igraszką. Zostawił mu dziesięć tysięcy funtów, aby miał je na posag dla córki.

Wierzyteli Morrisa zostali przez Rafflesa zawiadomieni o miejscu, gdzie bankier złożył swe pieniądze. Sam zaś Morris, którego sprawki Raffles opisał władzom, został jeszcze tego samego wieczora aresztowany.

Cenne odkrycie

Na plaży w Ostendzie panowało wielkie ożywienie. Mężczyźni i kobiety w barwnych kostiumach kąpielowych kąpali się wesoło, wygrzewali na piasku, z ciekawością lub obojętnością oglądając swych bliźnich.

Dwaj elegancyści mężczyźni przechadzali się wzdłuż brzegu.

— Cóżbyś powiedział, Charley, na projekt kąpiele? Mamy się spotkać z miss Walton i jej matką dopiero w czasie kolacji. Mamy więc dużo czasu.

— Bardzo chętnie, Edwardzie, — odparł Charley Brand.

Wkrótce potem lord Lister i Charley Brand plynęli na spotkanie fal.

Nagle Charley Brand odczuł silne uderzenie w plecy.

— Co się stało? — zapytał lord Lister.

— Patrz — odparł Charley, trzymając w ręce zalakowaną butelkę, dokoła której owinęły się kłęby wodorostów. — Ta butelka uderzyła mnie w ple-

UWAGA!

PRAWDZIWA CZARNA MAGJA!!!



Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Sztuki z zakresu fizyki i chemii. Jajo w butelce. List w jaju. Skaczące jabłko. Spiewająca flaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Wysyłamy na listowne zamówienie. Wszystkie sek-

rety w 8 tomach, pięknie ilustrowanych. Czarna Magja — to zbiór rzeczy ciekawych i pożytecznych

NIE ZWLEKAJ — SZYBKO ZAMAWIAJ!

Cena kompletu tylko zł. 3.95.

Placi się przy odbiorze na pocztę.

Adres: P. F. K. Kołodziejczyk. — Warszawa I, Pl. Napoleona skrzynka poczt. 802.

cy. Lord Lister obejrzał starannie butelkę. Była to ta sama butelka, którą urzędnicy bankowi wrzucili do wody podczas katastrofy Tasmanii.

— Ubierzmy się czempredzej — rzekł lord Lister — chcę zbadać zawartość tej butelki. Być może, że kryje się w niej coś ciekawego.

* * *

Na brzegu, w ustronnym miejscu, lord Lister stukł butelkę i znalazł w niej zaadresowany list do Banku Angli.

— Słuchaj! — zawołał zdziwiony — przecież to jest lista skrzyń, zawierających przesyłkę złota. Parę tygodni temu dzienniki pełne były opisów tej katastrofy.

— Pamiętam... Mówiono nawet, że nurkowie mają się spuścić na dno w poszukiwaniu zatopionych skarbów. Wobec tego, że kadłub okrętu znajdował się na zbyt wielkiej głębokości, porzucono wszelkie usiłowania. Miano je powtórzyć dopiero latem, gdy morze będzie spokojniejsze.

— Tak jest. Times dodał nawet, że prace nad wydobyciem skarbu miały się rozpocząć w tych dniach. Bez tych papierów będą one niesłychanie utrudnione. Zawierają one bowiem dokładny plan, wskazujący część statku, gdzie znajdowały się skarby. Skrzynie pełne złota nie mogły być oczywiście umieszczone w tym samym miejscu, co bagaże pasażerów. Miejsce to znali jedynie kapitan statku i eskortujący skarb urzędnicy.

— Wydaje mi się, Edwardzie — rzekł śmiejąc się Charley, — że masz zamiar sam wyruszyć na poszukiwanie skarbu.

— Oczywiście. Chciałbym gorąco odebrać Bankowi Anglii złoto, do którego nie ma już prawa. Głęb morza jest strefą międzynarodową i skarb należy do tego, kto go odnajdzie. Mówię po to, abyś nie miał niepotrzebnych wyrzutów sumienia. Ale oto coś nowego.

Lord Lister rozwinął mały bilecik i przeczytał:

Do pani Lucji Watkins.

Shooter Hill Road 12.
Londyn.

Na wypadek, gdyby Tasmania uległa katastrofie, proszę odnaleźć mą ogniotrwałą kasetkę, która zawiera pieniądze i mój testament.

Ryszard Fox
urzędnik bankowy.

Charley Brand spojrzął na swego przyjaciela.

— Charley — rzekł lord Lister — musimy zawiadomić miss Łucję Watkins. Wydaje mi się, że jest kilku spadkobierców, którym zależałoby na poznaniu treści testamentu. Trzeba będzie odnaleźć w Londynie miss Watkins.

— Chyba nie natychmiast?

— Nie, ale wkrótce. Czas nagli. Tasmania zatęęła w kwietniu. Od tego czasu butelka kołysze się na powierzchni morza. Jesteśmy teraz w połowie sierpnia. Trzeba więc niezwłocznie dać znać miss Watkins. Narzeczona moja z matką zostaną w Ostendzie, my zaś zrobimy małą wycieczkę do Londynu. Płonę chęcią zobaczenia Baxtera!

— Zostawże już raz w spokoju Scotland Yard! — zawołał Charley.

Obaj przyjaciele skierowali się w stronę wielkich hoteli, ciągnących się wzdłuż plaży ostendzkiej.

W poszukiwaniu miss Watkins

W Londynie lord Lister z przyjacielem stanęli w skromnym hotelu, odwiedzanym zazwyczaj przez komiwojażerów.

Niezwłocznie udali się na Shooter Hill Road pod wskazany adres. Mieli wygląd naiwnych gości z prowincji. Stanęli przed skromnym domkiem, małym lecz doskonale utrzymanym, stojącym w pełnym kwiecie ogródka. Tu właśnie miała mieszkać miss Watkins.

Lord Lister zadzwonił kilka razy.

— Czego panowie chcą? — zapytał męski głos poprzez pół uchylone drzwi.

— Chcemy zobaczyć się z miss Watkins — odpowiedział lord Lister.

Człowiek zdziwił się i zapytał natychmiast:

— Czy znacie ją panowie?

— Nie — padła odpowiedź — lecz zależy nam na zobaczeniu się z nią. Mamy jej do zakomunikowania bardzo ważne nowiny.

— Ważne nowiny? Wybaczenie panowie, że was trzymam za drzwiami. Pozwólcie do środka. Niestety, miss Watkins nie mieszka tutaj. Zajmuje ten dom sam, wraz z mą rodziną. Wiem o tym, że mieszkała tu kiedyś miss Watkins, ponieważ odkupiłem to od jej krewnego miss Foxa. Ten zaś odziedziczył go po swym wuju.

— Czy wuj ten, nie zginął w czasie katastrofy Tasmanii? — zapytał lord Lister.

— Tak jest. Powierzono mu straż złota z Sydney do Anglii. Znałem go. Był to bardzo porządny i mły człowiek. Byłem z nim nawet w stosunkach handlowych.

— Pan z nim, Robercie Hammer?

Mężczyzna rucił spojrzenie w stronę lorda Listera.

— Skąd mnie pan zna?

— Nie tutaj odpowiem na to pytanie. Z pewnością ma pan w swym domu kryjówkę, w której można mówić swobodnie. Proszę nas tam zaprowadzić.

Nie czekając na odpowiedź wszedł do domku.

— Czy mogę pana zapytać — rzekł, gdy znalazł się w skromnie umeblowanym pokoju — skąd pan mnie zna?

— Bardzo to proste, mister Hammer. Jeszcze nie tak dawno pożyczał pan chętnie na pro-

cent ludziom znajdującym się w potrzebie. Mówiąc pańskim stylem, mógłbym powiedzieć, że pomógł pan niejednemu nieszczęśliwemu.

Robert Hammer wysłuchał tych słów z pewną przyjemnością.

— Widzę, że mnie pan dobrze zna. Nie wie pan jednak, że wycofałem się z interesów i zamierzam spędzić resztę mych dni spokojnie w tym domu.

— Życzę panu powodzenia. Proszę mi jednak powiedzieć coś nie coś o miss Watkins. W jakim stopniu była spokrewniona z Foxem?

— Była ona córką szwagierki zmarłego. Mieszkała tutaj wraz ze swym małym braciszkiem Tommy, dziesięcioletnim chłopcem. Dziewięć lat temu straciła ojca. Pięć lat temu umarła jej matka. Mister Fox z Sydney płacił swej szwagierce miesięczną pensję. Często eskortował transporty złota z Sidney i zawsze odwiedzał w Londynie swą krewną. Miałem okazję poznać go i niejednokrotnie robiłem z nim interesy. Przywoził z Australii przedmioty, które tu znajdowały chętnych nabywców. Szkoda, że już nie żyje. Był zupełnie inny niż jego bratanek, mister Fox młodszy.

— Co mógłby pan o nim powiedzieć bliższego?

— Czy zachowują panowie tajemnicę? — zapytał niespokojnie.

— Oczywiście. Może mi pan zaufać, jakem lord Lister!

— Wielkie nieba! — zawołał Hammer przerażony — Jest więc pan...

Wzruszenie odebrało mu mowę.

— Tak jest! Jestem lordem Listerem — odparł spokojnie — Pewnego dnia, gdy byłem w trudnościach pieniężnych — wyświadczył mi pan przysługę. Przy tej okazji właśnie zawaraliśmy z sobą bliższą znajomość.

— Tak... Proszę mi wybaczyć... Uważam za zaszczyt, że mogę gościć w swoich progach wielkiego lorda. Wiem jednak... że lord Lister i Raffles to jedna i ta sama osoba.

— Tak jest — odparł lord. Jedynie łotrzy i oszuści boją się Rafflesa. Dla pana, uczciwego kupca, jestem i pozostanę lordem Listerem. Proszę mi więc opowiedzieć wszystko, co pan wie o młodszym Foxie i miss Watkins.

— Mister Fox junior mieszkał na pierwszym piętrze. Nie wiem z czego żył. Pozostawał w złych stosunkach ze swym wujem, który był o nim bardzo złego pojęcia. Podczas ostatniej jego wizyty doszło nawet między nimi do bardzo burzliwej sceny. Miss Watkins nie utrzymywała z Foxem żadnych stosunków. Żywiła do niego głęboką urazę, ponieważ niejednokrotnie wracał do domu pijany i robił awantury. Skoro rozeszła się wieść o katastrofie Tasmanii i o śmierci Foxa, Fox junior został uznany za jedyne spadkobiercę po swym wuju. Od niego odkupiłem ten dom. Ani miss Watson, ani jej brat nie mieszkali wówczas w tym domu. Opowiadano, że miała ona zamiar wyjechać z Anglii. Gdzie się obecnie znajduje, nie wiem...

— Gdzie mieszka młodszy Fox?

— Na Oksford Street. Nie dalej jak wczoraj zapłaciłem mu ostatnią część ceny kupna.

— Dziękuję wam, Hammer. Proszę mi teraz opisać wygląd miss Watkins i jej brata, abym mógł poznać ich, gdybym ich przypadkiem spotkał.

Hammer zbliżył się do szafy i wyjął z niej album. Wręczył lordowi niewielką fotografię.

— Czy mogę ją zatrzymać przez pewien czas?

— Oczywiście, Ekselencjo — odparł Hammer.

— Dobrze. Odeślę ją wam później. Do widzenia i dziękuję.

Po południu lord Lister i Charley Brand udali się do mieszkania Foxa juniora. Mieszkał w starej dzielnicy Londynu, na jednej z wąskich krętych uliczek.

— Stare domy potrafią dochować tajemnicy — rzekł lord Lister, spoglądając podejrzliwie na ruszone zębem czasu mury. — Prawie każdy z nich ma tajne korytarze, wiodące do bezpiecznej kryjówki. Mister Fox ma niewątpliwie słuszne powody, aby tu wybrać sobie mieszkanie.

— Ten dom wygląda, jak bandyckie gniazdo — odparł Charley, oglądając tabliczkę z numerem.

Był to dom, w którym mieszkał Fox.

— Czy wiesz, kto mieszka w tej dzielnicy?

— Nie mam pojęcia.

— Paserzy i lichwiarze. Mój przyjaciel Baxter urządza tu często wyprawy.

— Czy osiągają one poważne rezultaty?

— Nie. Ci ludzie posiadają wszędzie wspólników, którzy ich kryją w razie niebezpieczeństwa. Moim zdaniem Fox należy do bandy włamywaczy.

— Złożmy mu więc wizytę.

Drzwi były zamknięte. Lord Lister zadzwonił. Wewnątrz dały się słyszeć kroki. Głowa dość ładnej kobiety ukazała się w okienku judasza.

— Pana Foxa nie ma w domu, proszę przyjść później.

— Szkoda — odparł Lord Lister — Nie mam czasu. Dziś jeszcze muszę drapnąć przed policją. Zrozumiano?

Kobieta zaśmiała się.

— Nie widziałam pana tutaj dotychczas.

— Jasne... Nie pracuję w Londynie... tylko w mniejszościach kuracyjnych.

— Co pan przyniósł? — zapytała przezornie.

— Zegarek z dewizką.

— Dobra! Otwieram!

Zamknęła za sobą starannie drzwi.

Co to za próżniak? — zapytała wskazując na Branda.

— To nowicjusz. Można mieć do niego zaufanie. Zostawiła ich w pokoju, sama zaś wróciła do korytarza. Wyczulone ucho lorda podchwyciło dźwięk zamykanej zasuwki. Znaleźli się w potrzasku.

— Na miłość boską, Edwardzie! Gdzieśmy wpadli?

— Jesteśmy przypuszczalnie u pasera — odparł szeptem lord Lister — Bądź ostrożny i nie mów za wiele. Jestem pewien, że podsłuchują z drugiego pokoju.

— Ta kobieta podejrzewa nas o coś — rzekł głośno — Nie mam jej tego za złe. Fox chyba wróci nie długo i z nim dogadamy się najprędzej.

Usiadł na krześle i zapalił fajkę.

Charley spoglądał przez okratowane okno na niewielkie podwórko. Otaczały je domy, posiadające tylko małe okienka. Charleyowi wydawało się, że w jednym z okien dojrzał wysuwającą się ludzką rękę. Stado ptaszek przyfrunęło do okna i poczęło dziobać pokarm. Ręka ukazała się po raz wtóry, nie budząc wśród ptaków najmniejszej obawy. Była to niewątpliwie ręka kobiety lub dziecka. Chciał zwrócić na to uwagę Listera; lord wstał i dał mu znak, aby zachowywał się spokojnie. Zauważył bowiem, że niewielka kłapa umieszczona w sposób niewidoczny w suficie uchylała się z lekka. Nie ulegało wątpliwości, że byli podsłuchiwani.

Kłapa zamknęła się i na podwórzu ukazała się kobieta, która otworzyła im drzwi.

— Obserwuj tę kobietę i powiedz mi kiedy wróci do domu — szepnął lord Lister Charleyowi.

Ku niemałemu zdziwieniu Branda, Lister zabierał się do przesuwania małej szafy.

Za szafą tą ukryte były drzwi, które nader łatwo dawały się otworzyć. Rzuciwszy okiem spostrzegł, że wiodły one do wąskiego korytarza, łączącego pokój z sąsiednim domem.

Chętnie byłby zbadał bliżej przejście... W tej chwili spostrzegł, że Charley daje mu znak: kobieta wróciła do domu.

Lord Lister zajął swe poprzednie miejsce. Po chwili zauważył, że kłapa otworzyła się znowu.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi wejściowych: Kłapa zamknęła się bez szelestu.

— Patron powraca — pomyślał Lister.

Do uszu dobiegł ich odgłos kłótni, która stawała się coraz gorętsza.

Nagle drzwi otworzyły się i ukazała się w nich głowa kobiety.

— Kto to krzyczy tak głośno?; zapytał lord Lister.

— Jakiś człowiek który rozmawia z Foxem...

Hałas stawał się nie do zniesienia.

Wydawało się, że ktoś przewraca meble. Lord Lister przysunął się do kobiety załamującej ręce. Dwaj mężczyźni zmagali się z sobą, spleceni w walce. Jeden z nich trzymał w ręce nóż.

Lord Lister chwycił uzbrojoną w nóż rękę. Drugi z walczących podniósł się z ziemi i ponownie stanął do walki.

Lord Lister poznał w nim Foxa.

— Goddam — zaklął bezsilnie przeciwnik. — Czemu mieszacie się do moich spraw?

— Czy weźmiesz teraz pieniądze i wyniesiesz się do wszystkich diabłów? — zapytał Fox.

— Nie pozostaje mi nic innego — mruknął zwięźle ciężony — Pozwólcie mi odejść.

Lord Lister i Charley pomogli mu wstać.

— Ale też w dobry sposób przyjmujesz swych przyjaciół — zaśmiał się w stronę Foxa.

— Z takim typami, jak ty, nie można postępować inaczej... Nie mam jednak do ciebie żalu.

Podali sobie na pożegnanie ręce. Fox odprowadził go na ulicę.

Gdy wrócił, na twarzy jego malowało się zmęczenie. Gospodyni wniosła butelkę wina i szklanki.

— Dziękuję wam panowie — rzekł, wychylając duszkiem pełną szklankę. Pomogliście mi rzetelnie. Nie znacie jeszcze Jacka: To wariat. O byle głupstwo wyciąga nóż. Mam nadzieję, że nie piśnecie o tym słowa?

Raffles i Brand skinęli głową.

— Kim jesteście i kto was przysyła? — zapytał.

— Nie staraj się skrobać zbyt głęboko! Wystarczy wejść do kawiarni, aby otrzymać właściwy adres.

— Zgoda! Ale jak się nazywacie?

— Nazywaj mnie mym przezwiskiem liverpoolskim; Sprytny William...

— Co robicie w Londynie?

— Chcę wybrać się w podróż na kontynent. Tutaj trudno mi oddychać. Fałszywy kolega wydał mnie policji.

— Nie odmówię wam pomocy... Anny, panowie są z pewnością głodni! — rzekł, zwracając się do gospośi — Nakryj do stołu!

— No a teraz od rzeczy: — rzucił w stronę przyjaciół — Jaki mi proponujecie interes?

Zamiast odpowiedzi, lord Lister wyjął z kieszeni kamizelki złoty zegarek.

Oczy pasera zabłyśły:

— Dobra robota — rzekł — Dam wam pięć funtów.

— Wart jest conajmniej piętnaście odparł Lister.

— Nie dla mnie! Dodałbym jeszcze pięć funtów, gdyby...

— Gdyby co?

— Mam do was zaufanie... Moglibyście oddać mi pewną przysługę. Powiedzieliście, że chcecie odbyć podróż na kontynent... Właśnie wybiera się tam pewna osoba...

— Dokąd?

— Ze mną nie ma żartów... Trzeba pojechać do Calais i ani kroku dalej. Tam wasza misja się kończy.

— Babska historia?

— Zgadliście. Odprowadzę kobietę na okręt, wy zaś oddacie ją w Calais w inne ręce. I to wszystko... Oto pięć funtów za zegarek. Wieczorem dam wam resztę. Jadę z wami do Dover, gdzie kupię wam bilety. Do czasu wyjazdu zostanieie u mnie.

Lord Lister zgarnął pieniądze.

— Zrobione, mister Fox. Jeśli mógłby mi pan dostarczyć teraz dokumentów na fałszywe nazwisko, byłby pan skończonym gentlemanem.

— Będziecie mieli wszystko. Do wieczora posiedzicie w sąsiednim pokoju. Mamy jeszcze trzy godziny do wyjazdu.

Wyszedł z pokoju.

— Wspaniale — szepnął po jego wyjściu Lister — Założyłbym się o głowę Baxtera, że mamy eksportować miss Watkins do Calais. Jest ona uwięziona w tym domu. Podziemny korytarz prowadzi do miejsca jej ukrycia. Ale gdzie jest jej brat?

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

Na korytarzu dały się słyszeć kroki. Jakieś drzwi otwarły się. Mister Fox rozmawiał z nieznanym. Lord Lister rzucił okiem w kierunku sufitu: kłapa podsłuchowa była jeszcze zamknięta. Wskazał ją wzrokiem Charleyowi. W wypadku, gdyby ją otwarto, miał chrząknąć. Sam zbliżył się do drzwi.

Usłyszał rozmowę prowadzoną w języku hiszpańskim przez dwie osoby. Lord Lister znał dobrze ten język. Z rozmowy wynikało, że miss Watkins znajdowała się w tym domu i że nieznanomy miał ją wywieźć do Ameryki Południowej jako guwernantkę swych dzieci. Lord Lister domyślał się, jaki los zgotowano biednej dziewczynie. Nieznanomy mężczyzna należał niewątpliwie do szajki handlarzy żywym towarem, a Fox był jego współnikiem. Cudzoziemiec wywoził jednocześnie dwie inne kobiety młode, które podawał za swoje panny służące.

W Calais oczekiwał go inny członek bandy.

Fox wyjaśnił mu, że znalazł dwóch mężczyzn, którzy nie wiedząc o co idzie zgodzili się odwiedzić miss Watkins do Calais. Cudzoziemiec zgodził się na to, prosząc jedynie, aby Fox przyszedł na stację z miss Watkins. W Dover miał się już sam zaopiekować dziewczyną.

Fox przyrzekł mu spełnić jego prośbę.

Do pokoju wszedł chłopiec, niosąc na tacy wino, pieczywo, mięso i sery.

— Czy to ty, Tommy? — zapytał lord Lister.

— Tak, proszę pana.

— Masz łzy w oczach? Dlaczego płaczesz?

— Siostra moja wyjeżdża dzisiaj... Ja też mam niedługo wyruszyć w podróż morską, choć nie mam ku temu najmniejszej ochoty.

Chłopiec wybuchnął płaczem.

— Cóż, Tommy... Chyba cię nikt do tego nie zmusza?

— Pan Fox sobie tego życzy i muszę mu być posłuszny.

— Tommy, gdzieś się podział...? — zabrzmiał krzykliwy głos kobficy.

Chłopiec spojrzął smutno i wyszedł.

— Panowie, zawołał wesóło Fox — o siódmej godzinie ruszacie na stację. Przyjdę tam niedługo z kobietą, która otworzyła wam drzwi i z młodą panną. Pociąg odchodzi o ósmej... Zmieniłem plan: nie jadę z wami do Dover. W Dover spotkacie gentlmana, który zajmie się damą. Musicie zachować się z rezerwą i na wszystkie jej pytania odpowiadać, że nic nie wiecie.

— Well, sir — odparł Lister, pochłonięty zajądaniem kotleta — Doprowadzimy ją do Dover i to wszystko!

Fox spojrzął z zadowoleniem na jedzących i wyszedł z pokoju.

— Do dzieła, Charley — rzekł Lister po jego wyjściu — Dzięki szczęśliwemu przypadkowi uda nam się bez trudu wyratować z opresji miss Watkins. Muszę jednak wyciągnąć Tommy'ego z tej spelunki i odebrać lotrowi mój zegarek... Poczekaj chwilę... Pogadam sobie z gospożą.

Od płaczącego w kuchni Tommy'ego dowiedział się, że gospoża znajduje się w swym pokoju na pierwszym piętrze, ponieważ przebiera się, aby odprowadzić siostrę jego na dworzec.

Powrócił więc do pokoju, gdzie znajdował się Charley. Przesunął szafę, otworzył zamaskowane drzwi i wszedł do długiego, wąskiego korytarza, słabo oświetlonego małymi okienkami. Na prawo kręte schody wiodły do piwnicy.

Lord Lister zszedł po schodach na dół do piwnicy wreszcie do niewielkich drzwi. Otworzył je z łatwością. Znalazł się w pustym pokoju, którego okno wychodziło na podwórze. Zajrzał przez dziurkę od klucza do sąsiedniego pokoju i ujrzał dziewczynę, w której poznał odrazu miss Watkins.

Delikatnie zapukał do drzwi.

— Kto tam?

— Przyjaciel, który postanowił wyrwać panią ze szponów Foxa. Proszę otworzyć!

— Nie mam klucza, — odparła.

— Niech więc pani mnie posłucha. Grozi pani wielkie niebezpieczeństwo. Proszę jednak spokojnie udać się na stację. Będę nad panią czuwał. Może pani śmiało zrobić wszystko, to, czego od pani zażądam.

— Niestety, jestem do tego zmuszona...

— Proszę mieć do mnie zaufanie. Nie zapomnę również o Tommym. A teraz uciekam, gdyż nie chcę, aby mnie odkryto.

Lord Lister zszedł po schodach na dół do piwnicy. Znalazł tam drzwi, które z niemałym trudem otworzył za pomocą wytrycha. Wszedł do sklepionej komnaty, pełnej rozmaitych przedmiotów, pochodzących niewątpliwie z kradzieży. Były to składki paserskie.

Uwagę jego przykuł kufer, obity po bokach żelazem. Ponieważ nie był zamknięty, Lister podniósł jego pokrywę. Pełen był po brzegi biżuterii i zegarków. Na samym wierzchu leżał jego zegarek.

— Mister Fox jest pewien swej kryjówki — zasmiał się Lister. — Nawet nie zamyka na klucz swego skarbu.

Odłożył swój zegarek na miejsce i powrócił do Charleya.

— Dobrze, że cię widzę Edwardzie. Zaczynałem się niepokoić o ciebie.

Lister uśmiechnął się.

— Zupełnie niepotrzebnie. Moja wyprawa powiodła się znakomicie.

Opowiedział Brandowi swój plan oswobodzenia siostry i brata.

Po godzinie usłyszeli kroki Foxa.

— Nudno nam tutaj — rzekł do niego Lister — lepiej będzie pójść trochę wcześniej na stację. Nikt nas tu nie zna... Pieniądzy na taksówkę też nam trochę szkoda.

— Zgoda... Bylebyście tylko zdążyli na czas.

— Bądź pan o to spokojny... A więc ruszamy!

Lord Lister podniósł się z krzesła.

— Proszę nie zapominać o pięciu funtach — rzucił na odchodnym.

— Przed odjazdem pociągu otrzymacie pieniądze. Wywiążcie się tylko dobrze ze swej misji.

W bezpiecznym miejscu

Lord Lister i Charley Brand z łatwością odnaleźli dom, znajdujący się naprzeciw domu Foxa w równoległej uliczce.

Wielka otwarta brama prowadziła na podwórze. W głębi podwórza stał rozwalony do połowy dom. Parter tego domu zajęty był na skład starzyzny. Pierwsze piętro wydawało się próżne. Dwa okna przesłonięte były gęstymi firankami. Były to najprawdopodobniej pokoje, zajmowane przez miss Watkins.

— Teraz tylko musimy poczekać, aż mister Fox wraz z towarzyszkami swymi wyjdą z domu. Wystarasz się wówczas o auto, w którym poczekasz na mnie na ulicy. Ja zaś zajmę się resztą.

Na rogu ulicy znajdował się szynk, z okien którego nasi przyjaciele mogli swobodnie obserwować dom Foxa.

Zajęli stolik tuż przy oknie.

Po chwili spostrzegli grupkę osób wychodzących z domu. Lord Lister zapłacił i wraz z Charleyem opuścił szynk.

— A teraz Charley trzymaj samochód w pogotowiu i czekaj na mnie.

Sam zaś udał się do domu, w którym mieszkała miss Watkins. Otworzył drzwi. Znalazł się w małym korytarzu. Zaledwie wszedł, otworzyły się nagle jakieś drzwi i dziwny człowiek w wyszarżalym palcie stanął przed nim.

Zanim zdążył przemówić, lord Lister potężnym uderzeniem pięści powalił go na ziemię. Natychmiast zaciągnął go do sąsiedniego pokoju, zakneblował usta i związał ręce na plecach. Następnie ułożył go na starej sofie i rozejrzał się dokoła. Nie był to pokój młodej dziewczyny. Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie znalazł sekretne przejście ukryte za lustrem. Lord Lister odsunął lustro i zdecydowany na wszystko powoli posunął się naprzód. Zapukał do sąsiednich drzwi. Zdawało mu się przez chwilę, że słyszy stłumiony płacz. Otworzył drzwi za pomocą wytrycha. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu ujrzał na krześle związanego Tommy'ego z zakneblowanymi ustami.

Lord Lister oswobodził chłopca z więzów.

— Czy jest ktoś w tym domu? — szepnął mu do ucha.

Tommy skinął głową i chwycił kurczowo lorda, którego poznał natychmiast.

— Nie bój się mój chłopcze — rzekł mu lord łagodnie. — Przez chwilę pozostawię cię samego. Wróć za parę minut.

— Nie, nie odchodź — rzekło dziecko z płaczem — Zabierz mnie z sobą.

— Czy masz dość siły?

— O tak! Gdy zostaję sam, mister Fox wiązuje mnie stale, abym nie uciekł. Byłem w rozpaczce z powodu wyjazdu Lucji.

— Dobrze więc. Chodź ze mną i włóż czapkę.

Zaprowadził go do sekretnego przejścia i poleciał nie ruszać się z miejsca. Sam zszedł do piwnicy. Kufer był zamknięty na klucz.

— Jakie to szczęście, że nie zabrałem swego zegarka. Fox był tutaj i domyśliłby się wszystkiego!

Zamek starego kufra nie ostał się przed wytrychem lorda. Raffles schował do kieszeni swój zegarek wraz z kilkoma przedmiotami większej wartości.

Rozglądając się dokoła, spostrzegł na górze duży stary obraz.

— Do diabła! — szepnął — Fox niewątpliwie nie bez przyczyny trzyma tu ten obraz.

Ramy obrazu przylegały mocno do ściany. Ruszywszy przypadkiem hak, na którym obraz ten wisiał, Lister spostrzegł ze zdumieniem, że rama odłączyła się od obrazu. Za obrazem tym kryły się małe żelazne drzwi, które otworzył z łatwością przy pomocy swych narzędzi. Natrafił tam na skarboniec Foxa, pełen banknotów i złotych monet.

Mały chłopiec, trzęsąc się, czekał na korytarzu powrotu swego zbawcy.

Szybko wrócili do domu, wychodzącego w przeciwną stronę ulicy. Człowiek, którego powalił Raffles, nie odzyskał jeszcze przytomności. Raffles obejrzał uważnie jego więzy i rzekł wesoło:

— Sir, żałuję niezmiernie, że musiałem pana trudzić. Okoliczności jednak zmusiły mnie do tego. Proszę powiedzieć panu Foxowi, że Raffles go pozdrawia!

Razem z Tommym opuścili ponury dom. Na rogu ulicy znaleźli Charleya, czekającego w aucie. Lord Lister rzekł chłopcu, że spotka się z siostrą swą w Ramsgate. Miał się tam udać sam, eskortowany przez posłańca. Tommy godził się na wszystko. Lord Lister wzbudził w nim zaufanie.

Charley z Listerem wyszli z taksówki w pobliżu londyńskiego mostu. Byстрыm wzrokiem dostrzegli w jadącym przed nimi aucie Foxa wraz z towarzyszką. Spokojnym krokiem minęli most i udali się na stację. Przed wejściem Tajemniczy Nieznajomy wyjął z kieszeni list, napisany w chwili, gdy powierzał chłopca opiece posłańca, i kazał go oddać pod wskazany na kopercie adresem.

W poczekalni zastali Foxa z dwiema kobietami.

— Oto nasza panienska — rzekł, dając lordowi jakieś papiery. — Poda się pan wobec niej za pana Smitha, towarzysza zaś za pana Warrensa, waszego bratanka. Zaraz was przedstawię. W Dover, na miss Watkins oczekuje niejaki signor Castell, bogaty argentyńczyk, który ją zaangażował w charakterze guwernantki do dzieci.

Lord Lister zachowywał się nader powściągliwie. Spostrzegł, że wzrok młodej dziewczyny biegł często ku drzwiom wejściowym, jakgdyby oczekiwała czyjegós przyjścia.

Na wszelkie uwagi miss Anny odpowiadała z rozfarganiem.

Mister Fox wstał i zwrócił się do jakiegoś jegomościa z czarną brodą.

— Jest to prawdopodobnie signor Castelli, mający wywieźć jeszcze dwie ofiary — rzekł w duchu lord Lister, obserwując całą tę scenę w wielkim lustrze. — Oczekuje cię wielka niespodzianka, mój przyjacielu!

Fox powrócił i wezwał całe towarzystwo do zajęcia miejsc w wagonach. Pociąg miał odejść niebawem. Lord Lister ujął dziewczynę pod rękę. Zrezygnowana na wszystko, bez oporu dała się zaprowadzić do pustego przedziału drugiej klasy.

Fox ukradkiem wręczył Listerowi przyręczone pieniądze.

— Bagaże panny Watkins zostały już wyeksponowane do Dover — rzekł obojętnie.

Lord Lister spostrzegł, że signor Castelli wraz z dziewczętami zajął miejsca w sąsiednim wagonie. Fox i miss Anny byli w wspaniałym humorze. Pociąg ruszył. Fox na znak pożegnania powiewał białą chusteczką.

Gdy tylko pociąg opuścił stację, lord Lister zamknął okno. Byli sami w przedziale.

— Czy mnie pani nie poznaje, miss Watkins? — rzekł lord, zwracając się do dziewczyny — Proszę przyjrzyć mi się dobrze! Jestem tym, który obiecał pani wolność. To ja dwie godziny temu rozmawiałem z panią przez drzwi.

— Czyż to możliwe? — rzekła miss Watkins, ocierając pełne łez oczy.

— Stało się to w sposób nader prosty. Zaofiarowałem Foxowi, który jest skończonym łotrem, moje usługi. Gdyby wiedział, kim ja jestem, nie zaszczyliłby mnie swym zaufaniem. Od wczoraj szukam pani w Londynie i jestem szczęśliwy, że udało mi się panią odnaleźć.

Opowiedział dziewczynie o niebezpieczeństwie, którego uniknęła cudem, o znalezionej w morzu małej butelce i o swym projekcie zabrania jej do Ostendy.

Miss Watkins podziękowała mu z uniesieniem.

— Mister Fox dozna przykrego rozczarowania, gdy powróci do domu, — dodał Raffles. — Zawiadomilem mego przyjaciela Baxtera, że jego dom jest siedliskiem zbrodniarzy i miejscem przechowywania skradzionych przedmiotów. Baxter niezawodnie złoży mi natychmiast wizytę. W Canterbury wyjdziemy z pociągu. Zrobimy to w ostatniej chwili, aby signor Castelli nie zdążył się spostrzec. W Canterbury wsiądziemy w pociąg idący z Hastings do Ramsgate, gdzie spotkamy się z Tommym.

Plan ten, nader prosty, powiódł się w zupełności.

W Canterbury lord Lister przesłał do policji w Dover telegram. Był całkiem pewien, że na skutek tej wiadomości policja w Dover natychmiast aresztuje Castellogo i oswobodzi towarzyszące mu dziewczęta.

W Ramsgate nastąpiło wzruszające przywitanie brata z siostrą. Następnego dnia wszyscy razem udali się do Ostendy. Miss Walton wraz z matką roztoczyły opieczę nad nieszczęśliwym rodzeństwem.

— Fox przecezuwał niezawodnie, że w wypadku znalezienia testamentu zostałaby pani jedyną spadko-

Za bezcen



Z powodu dużego zapasu książek oferujemy Czytelnikom 5 książek po bajecznie niskiej cenie tylko za zł. 3.95 — 1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych, skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolnicze, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory i mów dzierżawnych, ofert, podań o pracę itp. — 2) Nowy sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg itp. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Bądź wesółym w towarzystwie, a będziesz przez wszystkich lubiany. Nowy zbiór monologów, żartów, dowcipów itp. — 5) Książka lekarska. Wielki zbiór przepisów na różne choroby i dolegliwości. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płacić się przy odbiorze. Adres: A. Kotodzieczyk, Warszawa I, Pl. Napoleona str. poczt. 802



bierzynią po jego wuju — rzekł lord Lister. — Dlatego też pozbawił panią wolności. Musimy więc za wszelką cenę odnaleźć ten testament. Niestety, spoczywa on na dnie morza i odnalezienie go nie będzie rzeczą łatwą.

W głębi morza

Następnego dnia lord Lister i Charley udali się do Plymouth, do sławnej latarni morskiej w Eddystone.

Jakiś elegancki człowiek przechadzał się po molo. Na widok zawijającego do portu statku radość odmalowała się na jego twarzy. Był to bowiem jeden ze statków ratowniczych.

Bank Anglii wynajął ten statek dla wyłowienia skarbu, znajdującego się na Tasmanii. Wytwornym jegomościem był mister Ferguson, wysoki urzędnik banku. Z niecierpliwością oczekiwał powrotu statku, chcąc dowiedzieć się, jakie rezultaty dały pierwsze ratownicze wysiłki. Mister Ferguson udał się na pokład statku i przywitał się z kapitanem oraz z człowiekiem w skórzanym palcie. Wszyscy trzej udali się do kabiny kapitana.

— Czy osiągnął pan jakieś rezultaty, — mister Edmonds? — zapytał Ferguson.

— Niestety, żadnych. Chwilowo odnaleźliśmy tylko kadłub okrętu. Nurkowie nasi pracowali podczas odpływu. Mimo to okręt znajduje się na tak znacznej głębokości, że żaden z nurków nie może znieść tak wielkiego ciśnienia.

— Jak długo nurkowie pozostawali pod wodą?

— Na tę głębokość mogłem posłać dwóch zśród nich. Są to ludzie o żelaznym organizmie. Mogą pozostać pod wodą pół godziny. Inni natomiast nie mogą nawet spuścić się na samo dno. Zanim go dosięgną, dają znak, aby ich wyciągnąć. Nie wszyscy ludzie mogą znieść tak wielkie ciśnienie. Ja sam byłem dziś pod wodą. Muszę panu powiedzieć, panie Ferguson, że praca jest tam niesłychanie ufruitniona.

— Czy nie możnaby zaangażować innych nurków? Bank obiecuje 1000 funtów nagrody nurkowi który odnajdzie skarb, 10.000 temu, kto go wzdobędzie.

— All right, Sir! Sam chciałbym zdobyć tak piękną nagrodę. Nikt jednak nie może waleczyć z prawami natury.

A więc udało się tylko odnaleźć okręt?

— Tak jest. Sam byłem na rufie statku. Wybuch kotła przeciął statek prawie na dwie części, które ledwo trzymają się razem. Żelazne belki są poskręcane jak słabe sznurki. Zwały szczątków i ruin utrudniają dostęp do kabin.

— Kiedy zamierza pan wyruszyć po raz wtóry?

— Przy następnym odpływie morza. Będziemy pracować nocą, przy elektrycznym świetle. Niedługo przy pełni księżyca będziemy mieli przypływ.

Kapitan Brown w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie.

— Mam pana za rozsądnego człowieka, mister Ferguson — rzekł śmiejąc się — proszę nam zaufać. Zrobimy wszystko, co tylko będzie w naszej mocy.

— Wierzę panom w zupełności. Jeśli będzie coś nowego, proszę mi dać znać do hotelu.

Z tymi słowy mister Ferguson opuścił okręt. Kapitan Brown i mister Edmonds, szef sekcji nurków, przechadzali się po pokładzie. Nagle jeden z marynarzy zameldował kapitanowi, że jakiś człowiek pragnie z nim mówić. Był to Włoch, źle mówiący po angielsku. Robił nader dobre wrażenie.

— Dowiedziałem się, że mister Edmonds poszukuje nurków do ciężkiej roboty. Przyszędem zaoferować swoje usługi.

— Czy jest pan zawodowym nurkiem?

— Nie, signor. Pracowałem jednak przez czas dłuższy w Szwajcarii, przy budowie tunelu. Jestem przyzwyczajony do silnego ciśnienia. Mogę równie dobrze pracować pod wodą w znacznej głębokości.

— Zrobione. Takich ludzi nam trzeba. Pracy tej nie jest trudno się nauczyć, w dwa dni będzie pan umiał dość. Czy chce pan zrobić próbę w przystani?

— Tak jest, signor.

— Well! Chodźmy więc. Jak się pan nazywa?

— Cassati Dinapoli, z Neapolu.

Mister Edmonds pożegnał kapitana i zabrał Włocha ze sobą do szkoły nurków.

* * *

W dwa dni później statek ratowniczy wyruszał w stronę Eddystone. Mister Edmonds stał wraz z kapitanem Brownem na mostku kapitańskim. Cassati, nowy nurek, rozmawiał wesoło z dwoma kolegami.

— Czy nasz nowy Włoch będzie nurkował? — zapytał Brown, wskazując na Cassatiego.

— Będzie próbował — odparł mister Edmonds

— Pali się do tego okrutnie. Jeszcze nigdy nie spotkałem podobnego zucha. Ma potężną klatkę piersiową i jest ogromnie wytrzymały. Nie zdziwiłbym się, gdyby on właśnie wykrył skrzynię ze złotem.

— Nigdy nie miałem zbyt wielkiego przekonania do Włochów — rzekł Brown — Muszę jednak przyznać, że ten jest wyjątkiem — Czy ma pan zamiar sam nurkować po raz wtóry?

— Tak, kapitanie. Jest to konieczne. Zaledwie czterech ludzi, licząc wraz ze mną, może podołać tej pracy.

— Goddam! — zaklął kapitan Brown i rzucił się do tuby. — Zatrzymać! — krzyknął mechanikowi. — Pół obrotu! — wrzasnął w stronę sternika.

Rozkaz został wypełniony i statek opisał wielki łuk.

— Czy on oszalał? — rzekł kapitan czerwony ze złości. — Czemuż ta skorupka chce nam przeciąć drogę?

Mała barka zbliżyła się do statku. Miało się wrażenie, że istotnie pragnie mu stanąć w poprzek drogi. Chcąc nie chcąc, kapitan Brown zmuszony był do wykonania zwrotu.

— Od czasu gdyśmy wyruszyli na poszukiwania, całe tłumy żaglówek, motorówek i statków parowych idą naszym śladem. Strażnik latarni morskiej mógłby śmiało założyć oberżę — tylu ostatnimi czasy ma gości. Gdybyż przynajmniej ci intruzi umieli prowadzić swoje łódki! Ale z nimi ma się tylko same kłopoty! Oto jak zdarzają się wypadki! A potem zawsze ponosi winę kapitan!

W chwili, gdy nikła łupinka podpłynęła pod sam statek, Cassati przechylił się przez burtę i zawołał:

— Per Diao, signor. Jak można być tak nieostrożnym?

Człowiek w barce, w którym bez trudu można było rozpoznać Charleya Branda, wykonał nagły zwrot sterem i zawołał wesoło:

— Udało mi się wyprowadzić w pole tego wilka morskiego. Teraz wiem przynajmniej, że Edward jest na pokładzie.

* * *

Statek ratunkowy zarzucił kotwicę o kilkaset metrów od Eddystone. Niedaleko od tego miejsca kołysała się na falach olbrzymia boja, wskazująca miejsce zatonięcia Tasmanii.

— Będę musiał zwrócić się do policji o pomoc — rzekł kapitan Brown, na widok tłumów uwijających się łodzi. — Trzeba wysłać kilku marynarzy, aby utrzymali całą tę hordę na odpowiednim dystansie.

Mister Edmonds zgromadził dokoła siebie swych ludzi. Na pokładzie ustawiono wielką pompę powietrzną. Dwaj nurkowie wkładali swe stroje. Przerzucono przez burtę drabinę, której szczeble dolne ginęły w morzu. Mister Edmonds chciał dać nurka razem z Cassatim, którym był, jak nieludnie się domyśleć, lord Lister. Nurkowie byli gotowi. Włożono im ciężkie kaski ze skóry i nieprzemakalne kombinezony. Ciężko zstępowali po stopniach schodów; na nogach mieli podeszwy z ołowiu.

Dwóch ludzi pracowało przy powietrznej pompie. Trzeci wrzucił do wody rurę z powietrzem. Obydwaj nurkowie zaopatrzeni byli w lampy elektryczne, siekiery, piły i noże. Tak uzbrojeni zniknęli w falach morskich.

Po upływie pół godziny pierwszy z nich dał sygnał że chce wyjść. Wyciągnięto go natychmiast. Marynarze czym prędzej oswobodzili go z ciężkiego ubrania. Człowiek, bardzo czerwony na twarzy, wyciągnął się w fotelu i odetchnął pełną piersią. Był kompletnie wyczerpany.

W kilka minut później powtórzyła się ta sama historia z drugim nurkiem. Ten był mniej zmęczony. Wedle jego twierdzenia nie można było nawet marzyć o przedostaniu się do kabin, ponieważ dostęp do nich był całkowicie zawałony połamanym żelaztłem i szczątkami okrętu. Wówczas mister Edmonds i Cassati poczuli się przygotowywać do zejścia. Mister Edmonds wszedł pierwszy do wody, Włoch zaś poszedł jego śladem.

Edmonds wskazał na połyskujące jasno dno morskie. Roilo się ono od tysięcy krabów i dziwacznych ryb. Nurkowie posuwali się zwolna wzdłuż kadłuba statku. Ponad halą maszyn widniała wielka wyrwa, prawdopodobnie w miejscu zderzenia. Przez tę wyrwę można się było dostać do kabin położonych na dziobie okrętu. Lord Lister wiedział jednak z planów, które przestudiował dokładnie, że skarb znajdował się w kabine położonej na rufie, pod pokładem. Zdecydowany był za wszelką

cenę odnaleźć kasety Foxa, lecz nawet w przybliżeniu nie orientował się, gdzie mogła się znajdować.

Posuwali się z wielkim trudem naprzód. Po chwili znaleźli się w wielkiej hali, pełnej towarów i bagażów podróźnych. Ponieważ pokład ponad tą halą został przez zderzenie wgnieciony do środka, mogli przedostać się nań z łatwością. Z tamąd weszli już do kabin położonych z przodu. Znaleźli się w dużej sali położonej mniej więcej po środku okrętu. Długie stoły i przymocowane do podłogi krzesła wskazywały na to, że była to sala jadalna. Wzdłuż ścian w rozmaitych pozycjach sterczały trupy ludzkie. W samym końcu sali oparty o ścianę stał trup kobiety z dzieckiem na ręku. Gdy lord Lister zbliżył się, woda poruszyła się silniej. Trup zachwiał się i kobieta padła na kolana, jakgdyby błagając o ratunek dla dziecka.

Edmonds, który niejednokrotnie już miał do czynienia z zatopionymi okrętami, pozostawał niewzruszony. Natomiast Lister czynił nadludzkie wysiłki, aby nie stracić panowania nad sobą.

Edmonds otworzył drzwi, wiodące do korytarza prowadzącego do kabin. Szybko jednak przekonali się że nie z tej strony należało szukać skarbu. Na końcu korytarza spostrzegli trupa mężczyzny, kurczowo przyciskającego do piersi żelazną kasę. Lord Lister ucałował nagle, że zbliżył się do swego celu. Wy sunął kasę z rąk trupa i pokazał szefowi swą zdobycz.

Szef skinął głową na znak, że może zabrać ją z sobą. Raffles przeszukał kieszenie zmarłego, zabrał z nich pęk kluczy i rozmiękłe papiery. Edmondsowi brakło już tchu.

Lister mógłby jeszcze przez pewien czas wytrzymać pod wodą. Musiał jednak iść za przykładem szefa. Po krótkiej chwili znaleźli się już na pokładzie ratowniczego statku.

Edmonds był bardzo zadowolony z rezultatów wyprawy. W szczególności cieszyły go postępy Cassati, którego uważał za swego ucznia.

Pseudo Cassati nie odczuwał najmniejszego zmęczenia. Gdy tylko zdjęto z niego strój nurka, po kilku chwilach wypoczynku gotów był do zanurzenia się po raz wtóry.

Kasę zaniesiono do kabiny kapitana. Wryte było na niej zupełnie wyraźnie nazwisko Foxa. Edwards otworzył ją jednym z kluczy znalezionych przy nieboszczyku.

Z uszkodzonych trochę przez wodę, lecz całkiem jeszcze czytelnych papierów, wynikało niezbić, że nieboszczyk był mister Foxem, urzędnikiem bankowym.

Edmonds oddał klucze kapitanowi, aby dokonał otwarcia kasety w obecności Fergusona. Papiery natomiast miały być przesłane do Banku Anglii.

— Ej, Cassati, chciałyś jeszcze dziś spuścić się na dno?

— O, Dio mio! Z największą pewnością... Powinniśmy byli zabrać ze sobą zwłoki Foxa. Chciałbym ruszyć po nie...

— Well... Zgoda... Dacie sobie rady beze mnie. Tej nocy podczas odpływu spuszcę się razem z wami...

Pseudo Cassati w ten sposób zyskał całkowitą swobodę ruchów.

Pod wodą zbadał starannie wszystkie kabiny położone na korytarzu, na którym znaleziono zwłoki Foxa. Otworzył ją i znalazł w niej spory artystycznie wykonany klucz w formie litery U. Scho-

wał go do kieszeni. Poza tym w kabinie nie było nic godnego uwagi.

Uzbroiwszy się w odwagę, przystąpił do wnoszenia na górę nieboszczyka. Owinął go w płótno, które znalazł w jednej z kabin. Dał znak i po chwili koledzy poczęli wydobywać go na powierzchnię. Na pokładzie szeregiem leżały zwłoki wydobyte przez innych nurków.

Kapitan Brown dał rozkaz powrotu.

Statek podniósł kotwicę i ruszył w kierunku portu.

Skarby Tasmanii

Charley Brand stanął w Plymouth w drugorzędym hotelu, znajdującym się tuż obok portu. Z okien jego pokoju widać było wszystkie statki, zawijające lub wyjeżdżające z portu.

Statek ratunkowy stanął przy moło. Nieprędko miał wyruszyć na nową wyprawę. Nazajutrz bowiem była niedziela, dzień poświęcony w Anglii kompletnemu wypoczynkowi.

Charley Brand siedział spokojnie w swym pokoju. Lord Lister, stojąc przy oknie, palił papierosa.

Rozmawiali półgłosem w obawie, że ściany hotelowe mogą mieć uszy.

Lord Lister opowiadał swemu przyjacielowi o przebiegu wypadków poprzedniego dnia.

— W obecności Fergusona otworzono kasę — ciągnął swe opowiadanie — Znaleziono w niej nieknięte papiery, zawierające ostatnią korespondencję Foxa, tysiąc funtów w akcjach i sto funtów w biletach bankowych. W testamencie jedynymi swymi spadkobiercami czynił miss Watkins i Tommyego, wydziedziczając całkowicie swego siostrzeńca. Gdybyśmy nie wiedzieli nawet, jakiego to rodzaju osobnik — testament ten nie pozostawiłby nam pod tym względem żadnych wątpliwości... Mister Ferguson ujął tę sprawę w swe ręce i zostanie ona przez niego załatwiona jaknajlepiej. Jeśliby zaś miss Watkins była potrzebowała dobrej rady udzielił jej chętnie sam osobiście w Ostendzie.

— Jedźmy tam natychmiast. Tu nie mamy nic do roboty.

— Nie podzielam twego zdania. Czy zapomniałaś już o czym mówiliśmy na plaży? Ponieważ głębia morza jest strefą międzynarodową, zgłaszam pretensje w imieniu własnym do zatopionego skarbu.

— Znów chcesz się rzucić w niebezpieczną awanturę?

— Broń Boże! Poczyniłem już wszelkie przygotowania. Od Edmondsa otrzymałem urlop aż do poniedziałku. Przypuszczam, że mam zamiar pojechać do Londynu... Tej nocy barką, którą wynajmę, puścimy się na morze, i tam poprobuję szczęścia. Nie bój się o mnie — dodał widząc przerażenie malujące się na twarzy Charleya. Czyż ja, Cassati, najlepszy nurek szkoły Edmondsa, nie mogę zdobyć się na samodzielne nurkowanie?

— Ale potrzebne przyrządy... Pompa powietrzna i inne?

— Nie potrzebne! Zamówiłem już w Paryżu na twój adres skafander i przyrząd Rouquairola, który zawiera zgęszczone powietrze i zapomocą którego można się obejść bez pompy. Musisz więc pójść na pocztę, odebrać to wszystko i przynieść do barki. Gdyby cię pytali, powiesz, że wyruszasz

na połów, co zresztą będzie najszczerzą prawdą. Prócz tego mam dla ciebie ciekawą nowinę: w poniedziałek oczekujemy przybycia naszego przyjaciela Baxtera.

— Jakto? — zawołał Charley przerażony — Po cóż on tu przyjeżdża?

— Aby być na statku podczas ładowania wydobytych skrzyń z sztabami złota. Ma on wraz z eskadrą policji eskortować skarb aż do Londynu. Słyszałem, jak mister Ferguson mówił o tym Edmondowi — zaśmiał się.

— Radzę ci Edwardzie, zrezygnuj z tej eskapady...

— Ależ mój drogi... Ja tylko chcę zdobyć obydwie przyrzeczone nagrody.

Pogoda była cudowna. Księżyc świecił jasno. Port lśnił się tysiącem świateł. Na horyzoncie latarnia morska w Eddystone rzucała smugi jasnego światła. Z knajp i barów dochodziły wesole śmiechy marynarzy.

Lord Lister i Charley Brand wyruszyli z portu na małej barce. Dla odwrócenia podejrzeń zabrali z sobą sieci i wędkę. Wypłynęli już daleko i zbliżali się do celu. Nie zapalali żadnych świateł, aby móc prześlizgnąć się niepostrzeżenie.

Minęła północ.

Boja, wskazująca miejsce zatopienia okrętu, ukazała się na falach. Charley zatrzymał barcę i przywiązał do boji. Podczas jazdy lord Lister zdążył włożyć na siebie kostium nurka. Wrzucił do wody mocny, pełen węzłów sznur, na którego drugim końcu zawieszony był ciężar jednego kwintala. Gdy sznur ten doszedł do dna morskiego, za pomocą żelaznych pierścieni przymocowano go do barki. Następnie lord Lister obwiązał się szerokim pasem, zawierającym szereg potrzebnych mu narzędzi. Dzięki drutowi, przeprowadzonemu dookoła sznura miał możność komunikowania się telefonicznie z pozostałym na górze Charleyem. Na plecach miał worek ze skondensowanym powietrzem. Klapy tego worka połączone zostały z kaskiem. Zabrał z sobą lampę elektryczną i przywiązał do ciała ciężary, umożliwiające mu przebywanie pod wodą.

Trzymając się węzłów sznura, lord Lister powoli spuszczał się na dno morskie. Charley, ze słuchawką telefoniczną przy uchu, nie spuszczał zeń wzroku.

Po upływie pewnego czasu, Raffles zawiadomił go, że dotarł do dna i że Charley musi puścić luzno sznur.

Rozkaz został wykonany.

Ciemności panowały w głębi morza. Mimo to lord Lister znając dobrze teren orientował się bez trudu.

Zaden z nurków nie zdołał jeszcze dotrzeć do kabin położonych w tyle okrętu. Lord Lister zauważył w hali maszyn otwór, łączący ją z wentylatorami. Przez owe wentylatory miał nadzieję przedostać się do wnętrza okrętu. Sądząc z planu, kabina, w której znajdował się skarb, położona była pod kabiną kapitana. Wentylatory zaś musiały przechodzić tuż obok tych kabin.

Rozszerzając uderzeniami siekiery wąski otwór nadludzkimi wysiłkami dotarł po przewodach wentylacyjnych do salonu pierwszej klasy. Widok trupów, zastygłych w najdziwniejszych pozach, nie robił na nim już żadnego wrażenia.

W suficie salonu znajdowały się małe okienka, które zamknięto w czasie burzy. Przez te okienka

można było z łatwością przedostać się do tylnych kabin okrętu.

Dotarł wreszcie do kabiny kapitańskiej, oddzielonej tylko cienką ścianką od kabiny Wrighta. Obydwaj ci ludzie mieli powierzona straż nad skarbem znajdującym się pod nimi. Lord Lister podniósł dywan, przymocowany gwoździami do podłogi, znalazł pod nim jakąś klapy: otworzył ją jednym z kluczy, które znalazł w walizce Foxa. Pod podłogą znajdowała się skrytka, której istnienia nikt nie mógłby się domyśleć. Stało tam osiem skrzyń, średniej wielkości, obitych żelazem i opatrzonych inicjałami Ban ku Anglii. Skrzynie te, z których każda zawierała złote sztaby, przedstawiały wartość kilkunastu milionów funtów sterlingów.

Lord Lister zatelefonował natychmiast przyjacielowi, że odnalazł skarb. Starł się następnie wyjąć jedną ze skrzyń.

Napróżno, ciężar był zbyt wielki na jego siły.

Lord Lister przedostał się na pokład i spostrzegł że i tu ściany okrętu uszkodzone były znacznie na skutek wybuchu kotła. Kilkomu uderzeniami siekiery utworzył sobie bezpośrednie przejście. Dał znać Charleyowi, że zamierza wyjść już na powierzchnię. Zdjął ciężary i zaczął posuwać się ku górze.

Charley z radością pomógł mu wgramolić się na barcę.

— Zmęczyłeś się Edwardzie? — zapytał.

— Zupełnie nie. Mogłbym jeszcze dość długo przebywać pod wodą, ale postanowiłem odpocząć. Pozatym brakło mi pewnej koniecznej rzeczy.

— Jakiej mianowicie?

— Paczki płótna, którą tam widzisz. Pokażę ci później do czego mi będzie ona potrzebna, a teraz pragnę odpocząć kwadrans przed dalszą pracą.

Charley Brand zabrał się do przygotowania do nowego zejścia.

Po upływie kwadransa lord Lister podniósł się, naciągnął kask, zabrał paczkę z płótnem i metalowy walec ze zgęszczonym powietrzem. Powoli zanurzył się w morzu.

Paczkę z płótnem przymocowaną do metalowego cylindra położył tuż obok okrętu. Elektryczną latarką oświetlił bok okrętu w miejscu, w którym ukryty był skarb. Znajdowało się ono niezbyt wysoko. Ażeby doń się dostać Raffles użył nader prostego sposobu. Strój nurka składał się z wielu woreczków z powietrzem, mających połączenie z głównym zbiornikiem powietrza i napełniających się przez otwarcie klapy. Gdy woreczki te napełniały się powietrzem, objętość nurka powiększała się i łatwiej wznosił się do góry. Przy wypuszczaniu powietrza nurek opadał w dół. Lord Lister wyrył tę okoliczność i powoli wznosił się aż do otworu, który przebił wychodząc z kabiny kapitana.

Jeszcze za pierwszym razem zauważył wiszącą nad tym miejscem kotwicę oraz zwój sznura. Przyjrzał się jej bliżej. Funkcjonowała bez zarzutu. Lord Lister bez trudu wciągnął przez okienko kabiny część sznura kotwicy do środka. Przywiązał sznur do żelaznego obicia jednej ze skrzyń. Następnie wypętlzył z kabiny i poruszył mechanizm kotwicy. Lina wyprężyła się, pociągając za sobą ciężką skrzynię. Po chwili skrzynia zbliżyła się do okienka kabiny. Lister wypchnął ją przez to okienko. W parę minut po tym znajdowała się już na dnie morskim.

Nowe trudności nastęrczały się przy wydobyciu jej na powierzchnię. Lister rozwinął wówczas paczkę płótna. Był to balon z nieprzemakalnej ma-

terii, otoczony siatką z mocnego, gęsto plecionego sznura. Na końcu siatki był hak z solidnego grubego żelaza. Do tego haka przymocował skrzynię. Z metalowego cylindra wypompował zgęszczone powietrze do balonu. Wypełniony powietrzem balon miał dość siły, aby pociągnąć ku górze ciężką skrzynię. Lord Lister zatelefonował Charleyowi że ma zamiar przymocować do liny służącej do wydobywania się na powierzchnię balon ze skrzynią. Prosił również Charleya, aby ostrożnie ciągnął cenny ciężar do góry. Charley ostrzegł go, że należy się spieszyć, ponieważ na horyzoncie pojawiły się światła zbliżających się łodzi.

Lord Lister odwiązał się wówczas od kabla, napełnił powietrzem woreczki swego skafandra, zdjął ciężary i zaczął wydobywać się na powierzchnię. Zapomniał jednak, że siła wypychania wody jest tym większa, im bardziej zmniejsza się ciśnienie z góry. Ciało jego wynurzyło się gwałtownie, uderzając silnie o ścianę barki.

W pierwszej chwili Charley miał wrażenie, że to jakiś potwór morski. Szybko jednak poznał przyjaciela i pomógł mu przedostać się do łodzi.

Gdy lord Lister oswobodził się z ciężkiego skafandra, zaśmiał się wesoło:

— Charley, zdobyliśmy pięć milionów! Resztę zostawimy Bankowi Angielskiemu. Musimy stąd uciekać czempredzej. Przy pomocy balonu będziemy mogli ciągnąć za sobą nasz cenny łup. Zarzucić sieci do wody, aby nie wzbudzać podejrzeń wśród rybaków krążących licznie dokoła latarni w Eddystone.

Lord Lister skierował barkę w stronę plaży, znajdującej się na południe od Plymouth. Chciał przybić do brzegu w zupełnie pustym miejscu. Jeszcze przedtem obydwaj przyjaciele starali się wspólnymi siłami podnieść skrzynię. Musieli jednak zrezygnować z tego zamiaru, ponieważ barka ich zbyt obciążona groziła zatonięciem. Wpłynęli więc do małej samotnej zatoczki, otoczonej skałami. Woda była tak płytka, że podczas odpływu morza można się było tam przedostać suchą nogą.

— Wymarzone dla nas miejsce — rzekł Lister. — Gdy wypuścimy powietrze z balonu, nasza skrzynia pójdzie na dno. Poczekamy wówczas do odpływu morza aby zabrać z powrotem nasz skarb. Już to jest niedziela. Możemy sobie pozwolić na zaśluzony odpoczynek.

Kradzież pięciu milionów

W poniedziałek w południe wielkie ożywienie zapanowało w porcie. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że nurkowie odkryli skarb w szczytkach Tasmanii i że w czasie odpływu wydobyto go na brzeg. Opowiadano sobie na ten temat najdziwniejsze historie: że kilku nurków miało znaleźć śmierć przy tej akcji, że znaleziono miliony, należące do bogatego australijczyka, że wreszcie złoto skradziono po drodze, a w skrzyniach pozostały tylko bezwartościowe rzeczy.

Mister Edmonds zawiadomił Fergussona, że rannym nurek Cassati odnalazł miejsce ukrycia skarbu i że dalsze czynności zostaną dokonane tego samego dnia pod jego kierownictwem. Mister Ferguson natychmiast zatelefonował o tym do Londynu. Oczekiwano przybycia wysoko postawionych osobistości. Policja pod wodzą samego Baxtera miała strzec transportu milionów. Policja portowa w łodziach motorowych usuwała ciekawych.

W ciągu popołudnia ruszono na morze. Na pokładzie okrętu ratowniczego znajdował się mister Ferguson, trzech urzędnicy Banku, dwaj dyrektorzy, skarbnik, komisarz policji Baxter, detektyw Marholm i dwaj policjanci. Zdecydowano, że mister Edmonds spuści się na dno wraz z trzema nurkami. Cassati miał im pokazać miejsce ukrycia skarbu. Mister Edmonds i dwaj jego koledzy byli w jaknajlepszych humorach, ponieważ każdy z nich miał dostać 1-4 część obiecanej premii, w wypadku gdyby udało im się wydobyć zatopione skarby.

Cassati, czyli lord Lister, nie stracił swej zwykłej wesołości, jakkolwiek starannie unikał wszelkiego osobistego zetknięcia się ze swym przyjacielem Baxterem.

Na pokładzie okrętu z niecierpliwością oczekiwano powrotu nurków. Po dwudziestu minutach które wydawały się trwać wieki, wrócił pierwszy nurek, dwaj inni zaś pojawili się wkrótce po nim.

Pierwszym był mister Edmonds. Oświadczył, że nurkowie znaleźli skarb, i że bez trudu będzie można go wydobyć na powierzchnię, gdy tylko okręt ratunkowy umieści się dokładnie tuż nad miejscem zatonięcia Tasmanii. Kapitan umieścić okręt we wskazanym miejscu. Spuszczono łańcuchy, z pomocą których miano wydobyć na powierzchnię ciężki ładunek złota.

Tymczasem na pokładzie zaczęto układać wydobyte z głębi morskiej trupy ludzkie. Na widok ofiar, pochłoniętych przez morze, wzruszenie ogarnęło obecnych.

Nikt nie był bardziej wzruszony od lorda Listera, obrońcy uciśnionych, przyjaciela nędzarzy i wroga bogaczy. Odczuwał on głęboką radość na myśl o tym, że Bank Anglii nie wejdzie w posiadanie milionów przysłanych mu z Australii.

Prace posuwały się szybko naprzód. Dał się słyszeć szczeł żelaznych łańcuchów. Z głębi morza wynurzyła się pierwsza skrzynia. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów leżało tuż przed nim na pokładzie okrętu. Bank Anglii posiadał podwójne klucze do skrzyń. Przywieźli je z sobą dyrektorzy. Skrzynię otwarto natychmiast: cenny metal leżał w niej nienaruszony. Pełen radości dyrektor zbliżył się do Cassatego, który wypoczywał w fotelu przed nowym nurkowaniem.

— Wyrażam panu serdeczne podziękowanie za odnalezienie skrzyń. Czy zechce pan przyjąć tysiąc funtów tytułem nagrody? Bank nie zapomni nigdy przysługi, którą nam pan oddał.

Cassati podniósł się, mruknął parę niezrozumiałych słów podziękowania i obojętnie wsunął banknoty do kieszeni swej marynarki.

Pracowano bez przerwy aż do wieczora.

Gdy siódma skrzynia znalazła się na pokładzie, nurkowie oświadczyli, że rola ich jest już skończona. Dyrektorzy spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Aż do tej chwili nikt nie wspominał o ilości skrzyń. Wszyscy jednak wiedzieli dokładnie, że osiem skrzyń załadowano w Sidney.

— Mister Edmonds! — rzekł pierwszy z dyrektorów — Był pan osobiście na dnie morskim. Czy liczył pan skrzynie?

— Oczywiście! Ostatnim razem, gdy liczyłem było ich cztery, dwie zaś były już poprzednio wydobyte. Razem na pokładzie winno ich być siedem.

— Zgadza się. Powinno ich być jednak osiem. Gdzież jest ósma?

— Skądże ja mam o tym wiedzieć? — odparł Edmonds zdumiony.—Ja i moi ludzie możemy przyjąć, że znaleźliśmy tylko siedem w skrytce.

— Wobec tego w innej części statku musi się znajdować ósma.

— Zadziwiające — mruknął dyrektor, spoglądając na swych kolegów. — Drogi panie Edmonds, — rzekł zwracając się do kapitana drużyny nurków — proszę zachować w tajemnicy to o czymśmy mówili. Trzeba będzie jeszcze raz przeszukać w sekrecie cały okręt. Ósma skrzynia musi się znajdować gdzieś w pobliżu tamtych. Rozumiem, że żaden z pańskich nurków nie mógł ukryć ciężaru stukilowego w kieszeni. Mimo to dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów, to nie bagatela!

— Będę musiał raz jeszcze spuścić się na dno wraz z Cassatim — rzekł Edmonds w zamyśleniu.—To mój najlepszy nurek! Sprawa musi się wyjaśnić...

Po upływie pół godziny szef sekcji nurków wrócił z powrotem i oświadczył, że ósmej skrzyni nie odnaleziono. Zdaniem jego, skrzynia ta zginęła w czasie katastrofy Tasmanii. W schowku, w którym znaleziono skarb, stwierdził obecnie istnienie olbrzymiej dziury, przez którą skrzynia ta musiała niezawodnie wypaść do morza.

Wyjaśnienie to zasługiwało na wiarę. Baxter żywił pewne wątpliwości, lecz wezwany przez Edmondsa, aby przekonał się na miejscu o tym, odmówił grzecznie.

Urzednicy zadowoleni z odnalezienia siedmiu skrzyń ruszyli z powrotem do Plymouth.

Po drodze detektyw Marholm nie mógł powstrzymać się od złośliwej uwagi:

— Gdyby okręt nie znajdował się na głębokości stu metrów, przysiągłbym, że to robota Rafflesa.

— Nie mów mi o tym człowieku! — zachnął się Baxter.

— Raffles oddał nam ostatnio wielkie usługi przez zadenuncjowanie policji pasera Foxa i handlarza żywym towarem Casstelięgo...

— Może proponujesz wyznaczyć mu za to nagrodę? A może wezwiemy go, aby wskazał nam miejsce ukrycia ósmej skrzyni?—rzucił Baxter ironicznie.

— Nie byłoby w tym nic niezwykłego — odparł Marholm.

Gdy przybili do portu, Baxter otrzymał list, który odczytał głośno dyrektorowi Banku.

Zawiadamiam uprzejmie Inspektora policji Baxtera, że ósma skrzynia znajduje się w miejscu odległym o pół godziny od molo w małej zatoce otoczonej skałami.

Wyrazy prawdziwego szacunku przesyła
John C. Raffles.

— Spełniła się pańska przepowiednia, — inspektorze — zaśmiał się Marholm — Idzie tu prawdopodobnie o niemądry żart — rzekł jeden z dyrektorów. — Tem niemniej musimy sprawdzić tę informację.

Kapitan Brown oświadczył, że zatoka ta istnieje w rzeczywistości i że z łatwością będzie mógł wszystkich tam zaprowadzić. Postanowiono udać się na miejsce jeszcze tej samej nocy.

Lord Lister uzyskawszy uprzednio urlop od Edmondsa opuścił okręt, przebrał się w cywilne ubranie i wraz z Brandem oraz cennym, skarbem jeszcze przed zmrokiem znalazł się w pociągu zdążającym w kierunku Ramsgate.

Kapitan Brown sam kierował poszukiwaniami. Był odpływ i w całej zatoce pozostał tylko grząski muł. Ósma skrzynia spoczywała spokojnie na nadbrzeżnych skałach. Nie było najmniejszej wątpliwości, że stanowiła ona część cennej przesyłki. Dyrektor banku otworzył ją. Okrzyk zdumienia wyrwał się z wszystkich ust: skrzynia była pusta. Do wieka jej przymocowano kartkę papieru:

Z prawdziwą przyjemnością przekazuję tę skrzynię Bankowi Anglii. Mam nadzieję, że dzięki jej zawartości przyczynię się do otarcia wielu łez. Moim trzem kolegom pozostawiam przypadającą mi nagrodę za odnalezienie skarbu. Nie jest mi ona więcej potrzebna.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla mego przyjaciela Baxtera

John C. Raffles, ex nurek Cassati.

Gdy wszyscy ochłonęli z pierwszego wrażenia, Marholm wybuchnął głośnym śmiechem:

— Spodziewałem się tego! — rzekł do zmarłego Baxtera.

Koniec.

Następny numer 8 „**Lorda Listera**“ który ukaże się w czwartek dn. 30 grudnia b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM

Cena 10 gr.



Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



Kto go widział?

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciskanych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

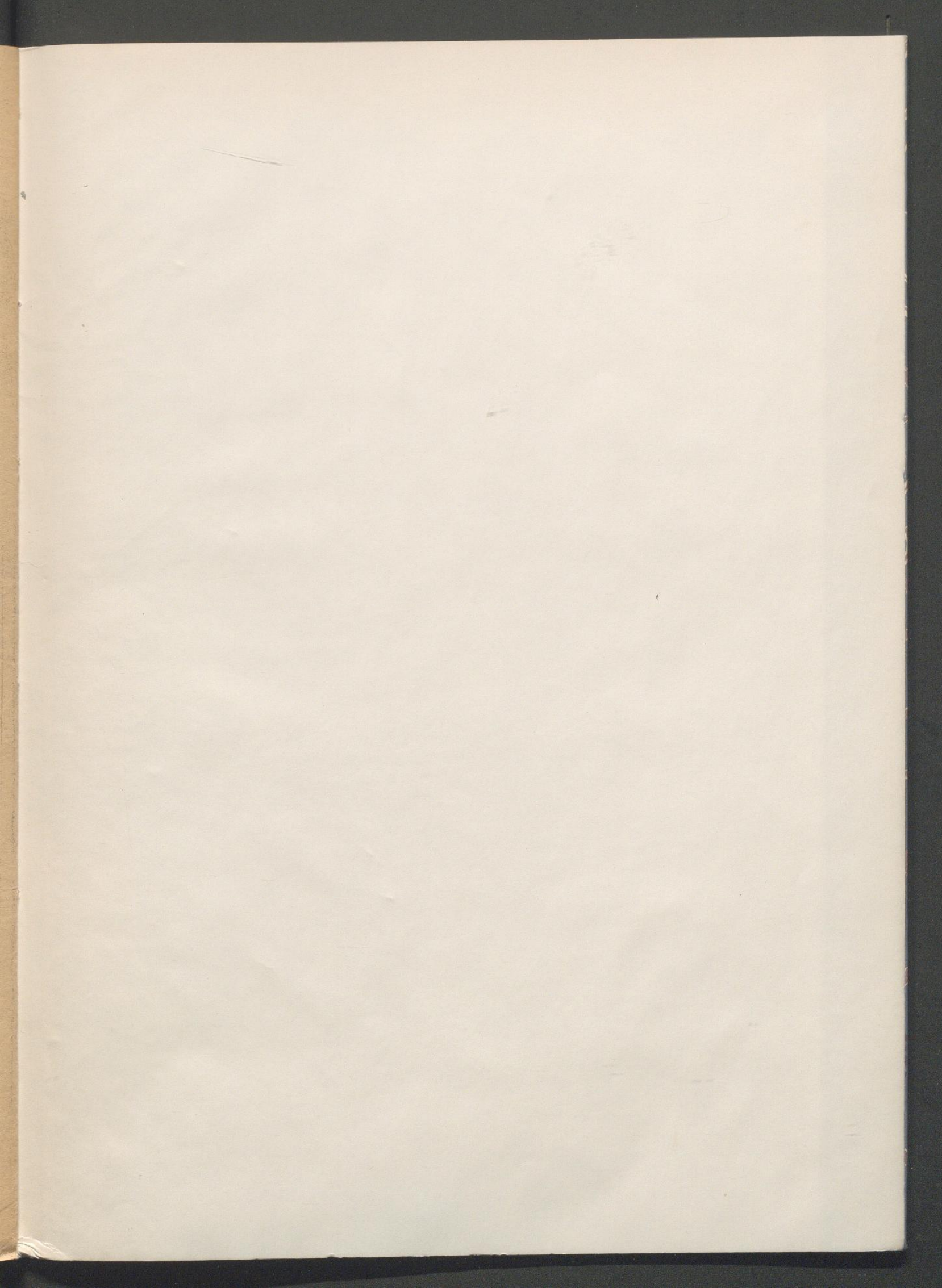
**Dotychczas ukazały się
w sprzedaży następujące numery:**

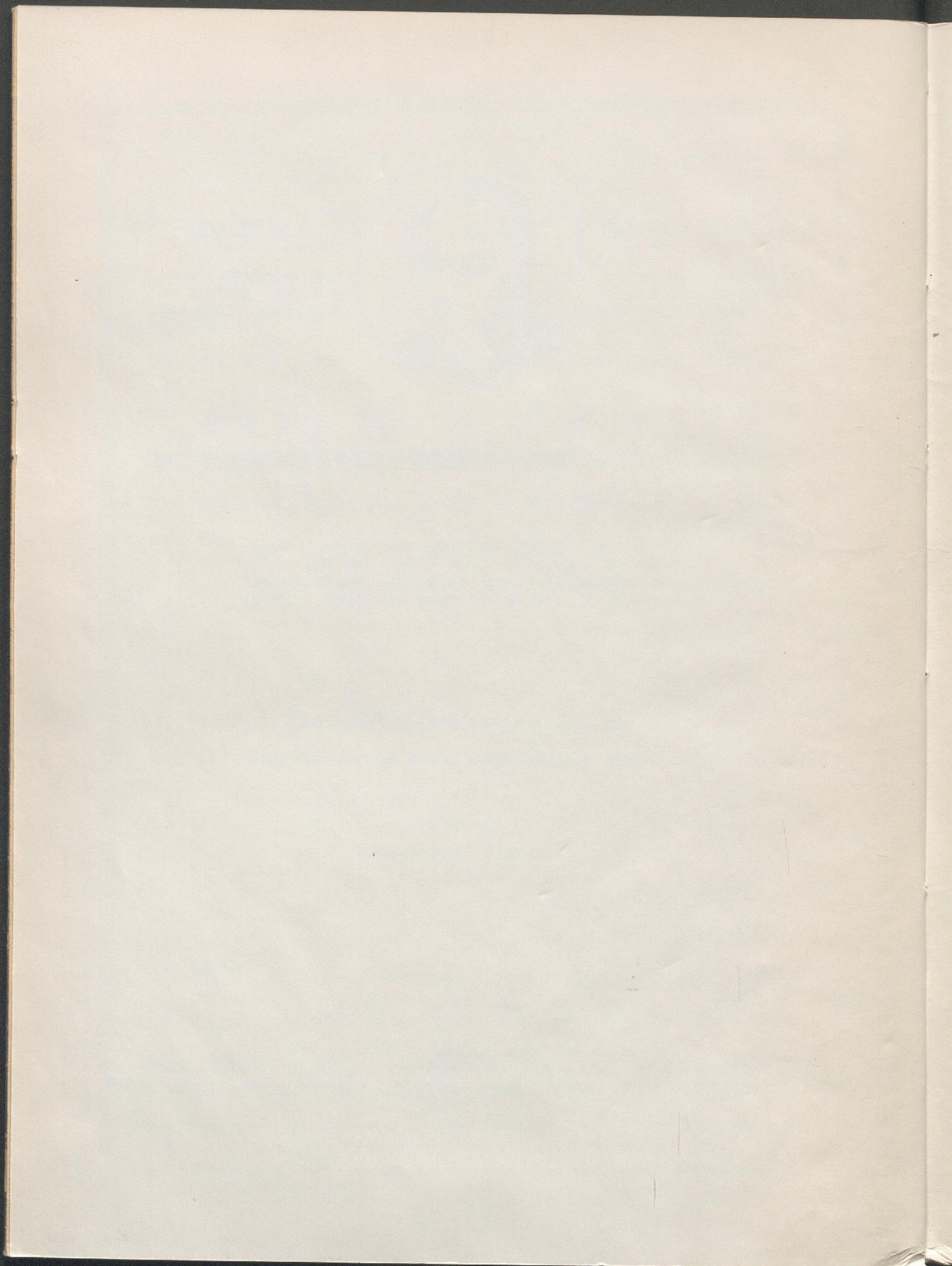
1. **POSTRACH LONDYNU.**
2. **ZŁODZIEJ KOLEJOWY.**
3. **SOBOWTÓR BANKIERA.**
4. **INTRYGNA I MIŁOŚĆ.**
5. **UWODZICIEL W PUŁAPCE.**
6. **DIAMENTY KSIĘCIA**

Czytajcie **emocjonujące i sensacyjne** **Czytajcie**
PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10 gr. **Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość** **Cena 10 gr.**

1562/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025158258





623395/7

(A)

7

